Nr. 13. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 28 marca 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Podarki ślubne.

Po uczcie weselnej goście przy czarnej kawie chwalą się jeden przed drugim podarkami, które zrobili państwu młodym.

— Podarowałem im — powiada jeden — serwis kawowy na dwie osoby. Najprawdziwszy fajans.

— Ja podarowałem im zastawę do przekąsek na 6 osób.

— A ja — powiada trzeci — zafundowałem im serwis obiadowy na 12 osób. — Po czym zwraca się do skromnie wyglądającego sąsiada i zapytuje:

— Przypuszczam, panie Walenty, że pan również coś podarował?

— A jakże! — odpowiada pan Walenty. — Podarowałem im sitko do nalewania herbaty na 96 osób.



Rum z gorącą wodą.

— Jeżeli już pan żadnym sposobem nie może odzwyczaić się od picia rumu — mówi lekarz do chorego — to niech pan przynajmniej miesza go z gorącą wodą.

— Skądże ja będę brać gorącą wodę?

— Powie pan żonie, że to do golenia.

Nazajutrz do doktora telefonuje żona pacjenta:

— Panie doktorze! Mój mąż zwarjował! Co dziesięć minut goli się!



Cud przyrody.

— Podziwiam od małości cuda przyrody.

— No, a rozumiesz je też?

— Przyznam ci się, że nie zawsze. Co ja sobie już głowy nałamałem nad tem, dlaczego to woda wycieka z garnka, kiedy jest dziurawy, a zaś woda, gdy but dziurawy, to do niego wcieka!



Dobra nauka.

Genialny poeta węgierski Petefi, nie grzeszący nigdy nadmiarem mamony (pieniędzy), chciał pewnego razu przeprawić się przez rzekę, nie miał jednak pieniędzy, czy też mu ich żal było, aby zapłacić przewoźnikowi.

— Przyjacielu! — rzekł do tego — przewieźcie mnie na drugą stronę, a ponieważ nie mogę wam zapłacić, wynagrodzę was dobrą radą!

Kiedy zapewnił jeszcze przewoźnika, że rada ta przyniesie mu korzyść, ten dał się przekonać i przewiózł poetę. Gdy przybyli na drugą stronę, poklepał Petefi przewoźnika po plecach i rzekł:

— Nie róbcie z nikim takiego interesu, jak ze mną, tylko zawsze bierzcie pieniądze to zarobicie!

I oddalił się szybko.

Nie boi się.

— Nie boi się pani, gdy małżonek odbywa dalekie podróże autem?

— O nie, ubezpieczył się na dużą sumę.

Towarzysze niedoli.

Napadnięty: — Kochany człowieku, bądźcie litościwi, czekają mnie w domu straszne nieprzyjemności. Moja żona mści się, kiedy wracam bez pieniędzy.

Bandyta: — Bardzo mi pana żal, ale moja żona jest taka sama!

Zgoda.

— Już od dwóch miesięcy noszę się z zamiarem zadania pani, panno Marysiu, pewnego pytania.

— Ja również od dwóch miesięcy pragnę dać panu odpowiedź na jedno pytanie.

Siostra.

Bije godzina dziewiąta, a przed koszarami stoi jeszcze strzelec i żegna się czule z odprowadzającą go niewiastą. Widzi to dyżurny kapral i woła:

— Prędzej! Dziewiąta!

— Panie kapral, to moja siostra.

— To ja wiem, bo tamtego roku była moją siostrą, ale dlaczego się spóźniacie...



Jadwiga Nowakówna,

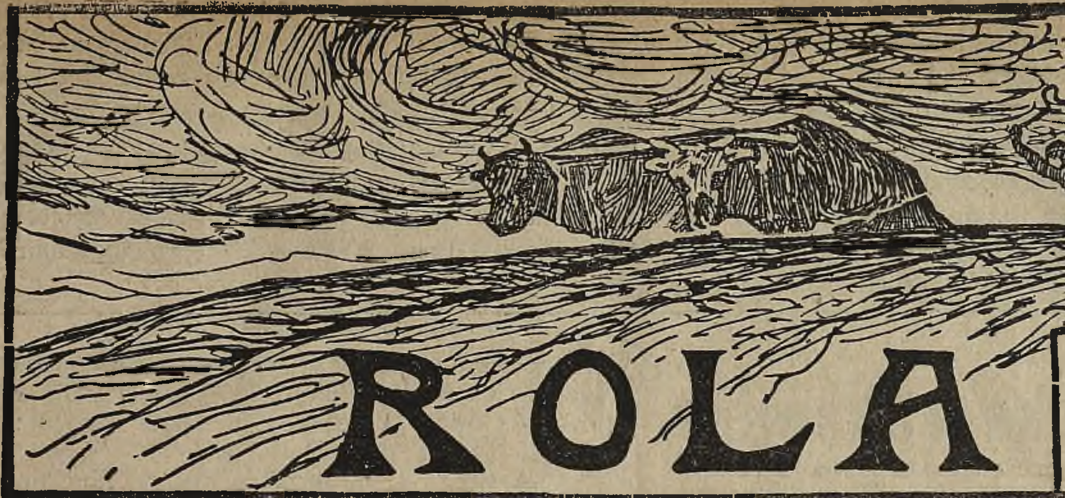
lat 20, pracująca jako nauczycielka w miasteczku Telechany, Pow. Kosów na Polesiu, wyszła z domu 10 grudnia 1936 roku i zginęła bez wieści

Rysopis: wzrost średni, szatynka, oczy niebieskie, ubrana w brązowy płaszcz, w brązowe bu-ciki i brązowy beret.

Ktoby wiedział gdzie się znajduje, niech łaskawie doniesie stroskanym rodzicom pod adresem:

Michał Nowak, Stary Sącz, ulica Ks. Bisk. Bandurskiego, wojew. krakowskie.

Nr 13. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 28 marca 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE.

Po niewypowiedzianych męczarniach, po przelaniu Krwi Swojej Najświętszej na krzyżu powstał Chrystus Pan dnia trzeciego z grobu na znak, że był prawdziwym Synem Bożym, że odkupił rzeczywiście ród ludzki, że pokonał śmierć i zgotował nam żywot wieczny. Prócz świętego Jana żaden z uczniów nie poszedł na Golgotę, gdzie Chrystus Pan dokonał Odkupienia. Krucha widać była jeszcze ich wiara, choć tyle cudów widzieli, skoro tak bardzo lękali się zgrai żydowskiej. Po Zmartwychwstaniu Pańskim obawy te zniknęły zupełnie. Ci sami, tak bojaźliwi przed tym ludzie stają otwarcie przed całym światem, głoszą naukę Chrystusa, ponoszą dla niej najsroższe męki i śmierć nawet z ochotą i weselem. Przekonali się, kto był Chrystus, poznali, że był prawdziwym Bogiem i Odkupicielem.



Jako Bóg, wiedział Chrystus, że ułomnymi jesteśmy, że przez grzechy swoje możemy utracić ten żywot wieczny, który nam Męką i Krwią Swoją wysłużył. Ustanawia tedy już po Zmartwychwstaniu Swoim Sakrament Pokuty, ażebyśmy z grzechów swoich obmywać się mogli i żywota wiecznego nie utracili. „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, — rzekł do Apostołów, — będą im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, będą im zatrzymane“. Grzechy to jak grobowe kamienie, które kapłani z nas zdejmują, ażebyśmy ku żywotowi wiecznemu powstawać mogli.

Ale grzechów uniknąć byłoby nam trudno, gdybyśmy nie widzieli, czego Chrystus Pan od nas żąda, gdyby nie było nieomylnego Kościoła, natchnionego Duchem Bożym, któryby nam wskazywał, co czynić, a czego unikać mamy. W nieprzebranej dobroci Swojej nie zostawił nas Chrystus Pan i bez tej pomocy. Oddał naukę Swoją w ręce Apostołów i ich następców i wyraźnie powiedział, że jest z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata, że zatem mylić się nie mogą, jeżeli tylko zostają w jedności z następcami Piotra świętego, któremu powierzył najwyższy urząd w Kościele swoim w tych prostych słowach: „Paś baranki moje, paś owce moje“. — I szczęśliwym zaprawdę musi się czuć każdy chrześcijanin katolik, bo

wie dobrze, czego się trzymać i kogo słuchać, ma środki do pozyskania żywota wiecznego i ten żywot wieczny Męką i Krwią Chrystusa Pana zgotowany, a Zmartwychwstaniem upewniony.

Korzystajmyż z tych wszystkich łask i dobrodziejstw niezmierzonych, jakie nam Chrystus Pan zgotował, a strzeżmy się fałszywych proroków, którzy nas od Kościoła Bożego oderwać usiłują. Słuchajmy Piotra św., który woła: „Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł“. Poza Kościołem nie ma ani doczesnego ani wiecznego szczęścia. W Chrystusie Panu żyjmy i w Nim się radujmy. Hosanna Synowi Dawidowemu! Hosanna Jezusowi Chrystusowi, Bogu, Królowi i Zbawcy naszemu!

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

O tym, że ojciec napada po nocy, więcej nie myślał, zajęty przygodą z dziewicą! Nie spostrzegł nawet, że zbrojna drużyna stanęła na drodze, patrząc na niego.

— Zda mi się, że to Zawoj? — rzekł Wrzostek do najbliższego draba.

— Pewnikiem on! bo koń nieżywy leży na drodze, — a on zmęczony widocznie usiadł i usnął. To rzekłszy zeskoczył z konia, podbiegł do niego i kładąc mu rękę na ramieniu:

— Waść widzę strudzon, a tu czas doma! — zawołał.

Porwał się Zawoj na nogi i przetarł oczy jak ze snu. Lecz nie rzekł słowa tylko wskazał na wilka, by go zabrali i pokłonił się nisko Wrzostkowi.

— Witam was, ojcze! chciałem za wami jechać lecz...

— Widzę, — przerwał mu Wrzostek. — I znowu zajeździłeś konia — niedługo, a całą stajnię mi zajeździsz.

Widząc zaś wilka żywego, zapytał:

— A ten skąd?

— Ułapiłem w lesie.

Z jakimś zadowoleniem Wrzostek popatrzał na niego, po czym kazał mu podać konia. Zawoj dosiadł go w milczeniu i popatrując tylko co chwila na związanego jeńca, ruszył przed siebie.

— Żywcem wilka ujął! — szeptali draby.

— A to zuch!...

— Tego żadenby z nas nie potrafił, — powtarzali jeden po drugiemu, patrząc na niego z podziwem i z jakimś zabobonnym strachem.

— To pewnikiem diabeł!

— Albo też czarownik — dodał inny.

V.

Odsiecz.

Dobrze z południa Zawoj siedział w swej izbie a stary Wajda łaził od kąta do kąta i mruczał: Trzy razy wracałem na zamek pytać się, czy wróciłeś i zawsze bezskutecznie. Kto widział za sarną lecieć bez pamięci i mnie staremu takiego strachu napędzić za skórę. — Prawda, że jak byłem młody, goniło się, bo goniło — ale tak, żeby aż konia na śmierć zajeździć, — tego nie bywało...

Czasem poglądał z podełba na niego, stękał, bo krzyże bolały go z niewywczasu i nocnej kąpieli.

— Czy cię boginki odmieniły — gderał dalej — widząc, że Zawoj nic nie odpowiada. — Widzę, żeś zgoła inny po tym polowaniu!

Powiedzno staremu przyjacielowi, co ci dolega. Może złemu zaradzimy.

Zawoj na to podniósł wreszcie głowę, popatrzał przeciągle na Wajdę, jakby chciał się przekonać, czy jego osoba na co się przyda, wreszcie zapytał:

— A co z Przemkiem?

— A coby! — Wrzucili do lochu i nim zima zapadnie zgnije — jak wszyscy, którzy się tam dostają!...

— Powiedz mi, kochany Wajda, ale prawdę! — za co jego ujął rodzic i skazał na taką sromotę?

— Nam do tego nic! — odrzekł Wajda trochę urażony ciekawością młodziana. — Tyś młody a jam stary i nie mam sądzić postępki twojego rodzica!... Zresztą — dodał jakby od niechcenia:

— Na zamku tam coś prawią niektórzy, że źle zrobił! Ale ani mnie nic do tego, ni tobie!...

Na to Zawoj porwał się z siedzenia, przystąpił do Wajdy i ujął go za ramię, wstrząsając nim całym, bo ręce mu drżały jak w febrze, a oczy świeciły dziwnie.

— Ale ja o wszystkim muszę wiedzieć! rozumiesz? Muszę! — I albo ty, albo sam rodzic musicie mi to powiedzieć!

— Toć tajemnicy w tym nie ma — odrzekł Wajda, prędko, zdumiony słowami pupila. — Jeno mówię, że nie mnie ani tobie sądzić, co rodzic robi. Chcesz koniecznie, — to co wiem, to powiem, bo i historia jest krótka... — Siadaj tu obok i słuchaj — to rzekłszy usiadł i pociągnął ku sobie rozdygotanego Zawoja.

— Ciebie jeszcze na świecie nie było... A może i byłeś... — któż to może wiedzieć, — jak na zamku w stolicy posprzeczał się twój rodzic z Przemkiem. Byłoby niechybnie pomiędzy nimi przyszło do walki, lecz pono Przemko na Litwie sobą przed śmiercią twego rodzica zasłonił. A ta szrama na jego policzku, jak mówią, od tego cięcia pochodzi. Dałci też spokój Wrzostek i nawet sam słyszałem, klął się, że mu ni włosa nie strąci. Ale w drogę wlazła ta przeklęta włoszka.

— Wiedział ja o tym, — mówił dalej Wajda, wzdychając ciężko, — że nam biedę sprowadzi i przestrzegałem rodzica. Ale się uparł, więc ma diablicę! ale ma też i biedę...

— Królowi, jak nas słuchy dochodzą, już się to wszystko sprzykszyło... A wiesz kto winny?... Babetta!... Dla niej to złoto i drogie kamienie gromadzi rodzic. Lecz ino patrzeć, jak nas królewscy oblegną, a jak zdobędą, to ino szubienica, albo co gorsze, na pal nabiją nas wszystkich.

Teraz zaś jeszcze większej napytał się biedy, bo król bardzo miłuje Przemka. Jak się dowie, narobi krzyku, że cała Polska zbiegnie się pod mury Barwałdu...

— Wiem ja wiem! — gadał dalej Wajda jakby do siebie — bo nie darmo mi posiwiały włosy, że włoszka Przemka pożąda i innym ona na niego spogląda okiem jak na rodzica. Lecz co to?... Porwał się z ławy, bo z dziedzińca doleciał głos trąby.

Zawoj ukrył twarz w dłonie i nie słyszał ani ostatnich słów Wajdy ani trąby z dziedzińca. W uszach

bębniły mu tylko słowa: „królewscy nas oblęgną, a jak zdobędą, to i szubienica, albo co gorsze na pal nabiją“.

I myślą rozpatrywał ostatnie wypadki, bo nie mógł pojąć, by jego rodzic popełniał takie zbrodnie, że aże grożą palem albo szubienicą.

Nagle drzwi z trzaskiem otwierając wpadł Wajda, sapiąc. Czapkę baranią cisnął ze złością o ziemię, a sam blady jak płótno ze stękiem głośnym usiadł na ławie.

Jednym swym okiem patrzał jak błędny przed siebie, ocierał co chwila rękawem pot zimny z czoła, lub macał palcami blizny na głowie, które świeciły purpurą, jakby otworzyć się chciały i bluznąć posoką. A przy tym klął i zgrzytał zębami.

— Co się stało? — pytał zdziwiony Zawoj.

— Diabli nadali takową sprawę! — wybuchnął głośniej. — Przemka im mało, więc żony i córki im się zachciało!...

Skoczył Zawoj na nogi, jak gdyby ukłuty szydłem. Zbladł bardzo, usta otworzył, jakby chciał mówić, lecz tylko charczenie jakieś dobyło się z niego.

Przed oczyma stanęła mu Polusia z wyciągniętymi do niego rękami, jak gdyby szukała pomocy.

— Kto? kto śmie? — zapytał w końcu.

— Rodzic twój, na ochotnika zwołał załogę i w tej chwili więcej niż dwustu dosiada koni!

By nie upaść, chwycił się Zawoj stołu. Pomału, ustąpiło zdumienie, a natomiast okropny porwał go gniew. Krew nabiegła mu do twarzy, oczy zaświeciły jak u wilka, pierś falowała wysoko, dyszał, ciężko harczał, lecz słowa więcej nie mógł przemówić.

Wajda popatrzał na niego. Dreszcze przeszły mu po plecach, — jeszcze go takiego nie widział.

— Zbroję! — wyrzekł nareszcie — ale tak, że Wajda nawet nie śmiał rzec słowa protestu i prędko, jak tylko pozwalały na to jego nogi stare, pobiegł do kąta i zdjął stal z kołka. Następnie złożył ją na stole obok Zawoja i począł rozplątywać rzemienie.

— Konia! konia daj prędzej! — wołał, trzęsąc się Zawoj. — Mnie zostaw, sam się ubiorę i tylko Kęska mi przyślij, pomoże zapiąć!

Nie sprzeciwiając się nawet wybiegł czym prędzej Wajda na dziedziniec, spotkanego Kęska pchnął do Zawoja, a sam poszedł do stajni po konie.

A to gorączka! — mruczał. — Co mu do łba wpadło? Jeszcze się gdzie zabije!...

Kęsek pomógł zapiąć sprzączki u zbroicy Zawoja i stanął koło drzwi jakby czekał co dalej rozkaże panicz.

— Kęsek, tyś dobry mój druh! — zagadał nagle do niego Zawoj.

— Bóg zapłać waści za to miano. Dyć my się razem chowali, jedna matka nas karmiła i po mleku jam wasz brat...

— To też miarkuję, że mi będziesz wierny!... Ubierz się spiesznie, pojedziesz ze mną... A zda się, że tu więcej nie powrócimy... A jeśli trzeba będzie, to nie na długo.

— Ja z waścią i na koniec świata! — odrzekł ucieszony Kęsek i począł ubierać spiesznie zbroję.

— Załoga wyjechała? zapytał znowu Zawoj.

— Przed chwilą!

— Kto dowodzi?

— Zdybek, ten, co tej nocy wrócił z Oświęcima dokąd jeździł w jakiejś tajnej misji..

Tymczasem wszedł Wajda. Konie gotowe do drogi trzymał u pysku pachołek przed drzwiami, a on począł się spiesznie ubierać.

Widząc to Zawoj zbliżył się do starego i całując go w rękę rzekł z prośbą:

— Ty chory zostań w domu!... Ja sam pojadę i tylko Kęska zabiorę ze sobą.

Ale Wajda spojrzał tylko z wyrzutem na niego. Cisnącą mu się łzę w oku otarł rękawem i w milczeniu naciągał zbroję.

Po chwili wybiegli na dziedziniec, dosiedli koni, a następnie tętent kopyt końskich rozległ się po dziedzińcu, aby ucichnąć za bramą.

Wajda stękając bódł konia ostrogą i starał się dorównać im w drodze, ale jego stare kości odmawiały mu posłuszeństwa.

— Wariaty! Gotowi mnie starego zostawić — stękał.

A przestrzeń pomiędzy nimi zwiększała się coraz bardziej.

VI.

Oswobodzenie.

Wiadomość o ujęciu Przemka, przez mściwego łupieżcę na Barwałdzie, podziałała jak grom na mieszkańców Lisowszczyzny.

Załoga, która powiadomiona przez Polusię, wyjechała z odsieczą panu, wróciła z pościgu z próżnymi rękami.

Złamana nieszczęściem straciła głowę, że nawet opuszczony most na fosę leżał niepodniesiony i zapomniany, jakby im pomieszało rozumy.

Mrok zapadł. Ludzie zmęczeni gonitwą a przy tym po stracie pana nie pewni jutra, nie troszczyli się ani o wały, ani o bramę, która stała otworem, tylko kładli się na spoczynek, nie pomni niebezpieczeństwa.

W komnacie na łożu spoczywała żona Przemka powalona rozpaczą i bezmiernym bólem, patrząc nieruchomo przed siebie.

Znać tylko, że poruszała wargami jakby szeptała modlitwę, lecz słowa nie wychodziły z jej piersi trawionej trwogą o ukochanego męża. Obok klęczała Polusia, zanosząc żale do Stwórcy, błagając o pociechę w utrapieniu.

— Boże sprawiedliwy! zmiłuj się nad nami i nie pozwól, by krwawy Wrzostek uczynił nas sierotami! — szeptała, zalewając się łzami.

Nagle z dziedzińca doleciały jej ucha jakieś krzyki i brzęk oręża.

Podniosła się z klęczek, podeszła do okna i odsunąwszy drewnianą zasłonę, wyjrzała na pole.

Dreszcz śmiertelnego przerażenia wstrząsnął jej ciałem.

Na dziedzińcu wrzała zażarta walka...

(Ciąg dalszy nastąpi)



Huczą dzwony!

Huczą dzwony, a radośnie
Serce w nich kołata,
One dzwonią „Alleluja“
Zmartwychwstał Pan świata!

Nie zasępiaj smutkiem duszy
Dnia tak wesołego,
I otuchę i nadzieję
Wpuść do serca swego.

I nie martw się miły człeku,
Dzwon dzisiaj wydzwania,
Że nadejdzie dla nas wszystkich
Chwila zmartwychwstania!



Młoda Hucułka w oryginalnym stroju ludowym, przy szyciu.

Przeczucie Haliny.

Za rzeczułką przedzielającą łąkę od drogi stał domek wieśniaczy; przed domkiem ława i stara, ogromna topola. Wewnątrz klęczał starzec przed obrazem, przed którym migał płomień lampki.

Starzec skończył ostatnią pieśń męki Pańskiej, wyszedł przed sień, stanął pod topolą i westchnął.

— Dziaduniu, dziaduniu! — krzyknęła dziewczyna, odrzucając włosy spadające na zarumienioną od zmęczenia twarzyczkę, — bociany przyleciały! Widziałam dwa w pańskim ogrodzie, jeden podlatywał nad gniazdo, a drugi stał na jednej nodze... O tak, dziaduniu!

Wieśniak z uśmiechem uderzył wnuczkę po ramieniu i rzekł:

— Już ty zawsze pierwsza musisz wszystko zobaczyć!

— Tak, tak, dziaduniu, przeszłego roku jaskółki, zaprzeszłego dzikie gęsi, a tego roku bociany.

Starzec zmarszczył brwi i westchnął:

— Wszystko, co odleciało, powraca, wróciły jaskółki, bociany, tylko mój Wojciech nie wraca.

Dziewczyna klękła u nóg dziadka i usiłując spojrzeć w spuszczone jego oczy, rzekła:

— Dziaduniu! jutro Wielkanoc, smucić się nie godzi; zobaczysz, jak będą dzwonić na rezurekcję, babulka uszykuje święcone, zaniesiem do dworu i ksiądz poświęci, nie smuć się dziaduniu!

— Wesel się dziecko, bo nie masz jeszcze zmartwień, ale kiedy starca serce boli, trudno nie zapłakać.

Halina, bo takie było imię owej dziewczyny, spuściła główkę, na ustach jeszcze nie przygasł uśmiech, a łza w oku płynęła jak kropla deszczu.

Wieśniak mówił dalej:

— Miałem jedynego syna Wojciecha, w ósmym roku tak już był roztropny, tak rozumny, że przysłowiem poszło we wsi całej: mądry jak syn Bartłomieja. Organista uczył go czasem z książki. A gdy przyszło raz do egzaminu, ksiądz pogłaskał go, spojrzał na mnie i powiedział: Już to z tego chłopca Kościół będzie miał pożytek; odeślę go do szkół do Krakowa, potem do seminarium, potem go wyświęcimy i będzie jeden więcej sługa Boży.

Schyliłem się księdzu do nóg; któryżby ojciec nie chciał mieć syna księdzem? Przygotowań nie było wiele, ksiądz proboszcz dał mu odzienie, a my naszemu dziecku daliśmy tylko masła, chleba i kilkadziesiąt złotych na drogę. O! gdybym ci wiedział, że go więcej nie zobaczę, dałbym mu był i tę kapotę z siebie i to serce i tę duszę i sam byłbym za nim pociągnął.

— Czy on umarł, dziaduniu?

— Może i umarł, ja nie wiem, gdzie się obraca. Uczyli go tam, uczyli w tym Krakowie; chodziłem wciąż na plebanię pytać o niego, a ksiądz proboszcz zawsze jedno powtarzał: Dziękuj Bogu, gospodarzu, syn będzie człowiekiem.

Wreszcie nie mogłem wytrzymać, zaprzągłem konie i z matką pojechaliśmy do niego. Anim go poznał, tak urósł, taki się zrobił mądry i piękny; upadł nam poprostu do nóg, jak to bywało w chałupie, a żegnając nas powiedział: Teraz jeszcze nie mam nic swojego, wszystko, czem żyję, jest z dobrodziejstwa księdza proboszcza; jak zacznę mieć swoje, będzie i wam lepiej.

Tak znowu ubiegło lat kilka. Smutny, z moją Katarzyną poszedłem raz na plebanię pytać o syna. Proboszcz zawołał na mnie i powiedział: Gospodarzu, syn wasz jest księdzem, nie bójcie się o niego, za suknią kapłańską człowiek jest jak za murem poświęconym. Ale teraz wojna w kraju rozgorzała, Kościół więc musi w niej spełniać swoją powinność. Słudzy jego rozpierzchli się w różne strony i wasz syn z nimi pracuje, nie dziwcie się więc, że was nie odwiedza. Oto jego własne słowa, przesłane do was wraz z tymi pieniądzmi, dodał kapłan, podając mi pismo i sto rubli w złocie, weźcie je i idźcie w spokoju, syn wasz kocha was, szanuje i pamięta o rodzicach.

Za owe ruble w złocie kupiliśmy grunta w innych stronach jakby na nieszczęście swoje, bo ksiądz proboszcz wkrótce zmarł, a Wojtek stracił ślad za nami.

Przerwał starzec opowiadanie i zadumał się głęboko. Halina przytuliła się do dziadka, po chwili jednak podniosła główkę i patrząc po gościńcu rzekła:

— Dziadku! ksiądz sam idzie nam poświęcić, pójdę, powiem babuni, naszykuję wodę i kropidło.

Nie czekając odpowiedzi, dziewczyna była już w izbie; wieśniak powstał na przyjęcie tak szacownego gościa i w uroczystej postawie czekał go u drzwi wchodowych.

Dwóch księży spieszyło ku chacie; pierwszy stary, siwy, to proboszcz wioskowy, drugi w sile wieku, w czarnej, obcisłej sukni, ozdobionej złotym krzyżem zasługi, pod którą to suknią rysowała się postać żywością ruchów, świadcząca o czynnym życiu.

Bartłomiej skłonił się z uszanowaniem i zdziwiony zaszczytem, jaki go spotkał, otworzył drzwi chaty.

Bartłomiejowa i jej wnuczka stanęły przy stole nakrytym do święconego; młody ksiądz objął izbę ciekawym wejrzeniem, wziął w rękę kropidło, zmaczał je w wodzie święconej i ile kropel wody padło na stół ubogi, tyle łez trysło mu z oka.

Wieśniacy zdziwili się, zadrżeli, spojrzeli po sobie, skupili się w gromadkę, patrząc w drżące usta kapłana, poruszane modlitwą, nie domyślając się niczego.

Nareszcie padły ostatnie słowa i ostatnie błogosławieństwo uroczyste, ciche, łzawe jak przygotowanie do szczęścia; kapłan padł na kolana przed starymi wieśniakami, całował ich nogi, bo to byli rodzice jego.

Nie powiem więcej, co się tam działo; stary proboszcz ocierał oczy, stojąc we drzwiach, Halina ze łzami i radością witała wuja, nie śmiała jednak rzucić mu się na szyję, choć miała szczerą do tego ochotę.

Po pierwszym wzruszeniu nastąpiły wyjaśnienia. Wojciech opowiadał, jak przydzielony do armii, musiał brać udział w wojnie, by nieść pomoc duchową rodakom na pobojowiskach, gdzie też zasłużył się, wskazując jednocześnie na krzyż zasługi, a powróciwszy z frontu, pierwsze jego myśli skierowane były ku rodzicom, gdyż trawiła go tęsknota za nimi. Podwoił trudy zobaczenia się z rodzicami, tak, by zobaczenie się z nimi wypadło w uroczyste święta Zmartwychwstania Pańskiego, by właśnie w tym czasie pobłogosławić chatę, chleb rodziców i do nóg im się rzucić.

Wieśniaczka nie mogła łez utulić, stary zaś wieśniak nie śmiał kapłana nazwać dziecięciem swoim; zmuszony wreszcie jego pokorą, przytulił jego głowę do piersi.

Ojciec i matka patrzyli z uszanowaniem na syna, który powiódł oczami po izbie, jakby jeszcze kogoś szukał; wieśniak zrozumiał jego poruszenie, przyciągnął ku niemu Halinę i rzekł:

— Szukasz twojej siostry Katarzyny? Oto wszystko co po niej zostało.

Wojciech pocałował głowę dziewczynki, która ośmielona i powrócona do zwykłej żywości, rzekła:

— Prawda, dziaduniu, że ja zawsze pierwsza wszystko zobaczę; wypatrzyłam jaskółki, bociany, a teraz wypatrzyłam wujaszka.

Jan Czubak.



Wielka Sobota.

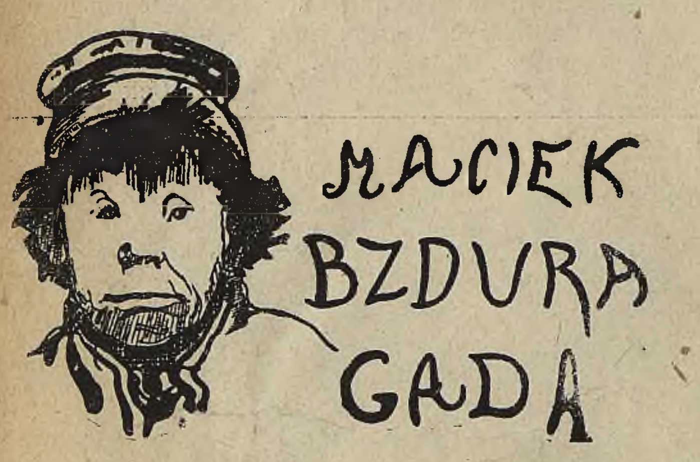
Liczne są ceremonie w Wielką Sobotę, ale nie znamionują już tak bolesnego smutku jak Wielkopiątkowe. Kościół, przeczuwając pocieszające i radosne tajemnice nocy i dnia następnego przechodzi od głębokiej żałoby w Piątek do niedzieli Zmartwychwstania, które tak pięknie przedstawione, wraz z trzema niewiastami u Grobu widzimy powyżej.

Pierwszą ceremonią Wielkiej Soboty jest rozpalenie i poświęcenie nowego ognia. Symboliczne znaczenie polega na tym, że Chrystus jest kamieniem węgielnym odrzuconym od żydów, a który ukazał się na ziemi jako światło, oświecające każdego człowieka na świat przychodzącego. Od ogniska rozniecconego na zewnątrz kościoła kapłan zapala świecę na trzyramiennym świeczniku, który wyobraża Trójcę Przenajświętszą i w procesji wnosi je do kościoła, śpiewając trzykrotnie: „Lumen Christi“ (Światło Chrystusa), na co chór odpowiada: „Deo gratias“ (Bogu chwała). W kościele zapala się od nowego ognia inne światła: ogień ten powinien być utrzymany w wiecznej lampie przez cały rok. Po tej ceremonii kapłan poświęca wielką świecę woskową (paschał), która to świeca wyobraża zmartwychwstanie Pana Jezusa, a pięć wydrążeń świecy wyobraża pięć ran Chrystusowych.

Następuje potem odczytanie dwunastu proroctw, na pamiątkę 12-tu apostołów, którzy na podstawie tych proroctw dali świadectwo o Chrystusie. Jeżeli kościół ma chrzcielnice, przystępuje celebrans do poświęcenia wody używanej do chrztu. Następnie kapłan przy śpiewie litanii do Wszystkich Świętych wraca do ołtarza i tu u stopni leży krzyżem od słów „Peccatores“ — my grzeszni. Po czym w zakrystii przygotowuje się do Mszy św. Koniec litanii jest zarazem początkiem Mszy św. Podczas psalmu: „Jadica me“ chór śpiewa uroczyście ostatnie „Kyrie Elejson“. Po tym śpiewie bez Introitu następuje „Gloria“. Na ten, anielski hymn dzwoni się we wszystkie dzwony i dzwonki i od tej chwili rozpoczyna się w kościele gra na organach i śpiew: „Alleluja“. Nie odmawia się „Credo“ we Mszy św. bo apostołowie usłyszawszy o Zmartwychwstaniu Pana nie zaraz uwierzyli w tę tajemnicę.

Niektóre modlitwy są skrócone, inne opuszczone: pozostało to z dawniejszych czasów gdzie przy przedłużeniu liturgii nie dałoby się rady licznym chrztom i ceremoniom. Zamiast modlitw po Komunii świętej śpiewa kapłan wraz z chórem krótkie nieszpory, które w ten sposób wcho zą w tym dniu w skład Mszy świętej.

Rozumiejąc znaczenie wszystkich tych obrzędów kościelnych w Wielką Sobotę odnoszących się do męki Chrystusa z rezurekcją włącznie uczestnik uprzytamnia sobie lepiej całą mękę Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie przez co też doznaje bardziej uroczystego nastroju, jakie te obrzędy w uczestniku zradzają.



Kwalić Pana Boga, to juz ten wielgaśny pośnik się kończy i cłek se chociaz jedną stroną galantnie oddychnie.

Bo to, prawdę gadać, dla chłopa w tem pośniku to wielgaśna strapacyja. Nigdy se nie pozre tela coby chciał, ale za to mu rodzono baba dozre tela, co mu casem i zycie obmierznie.

Chociaż, kwalić Pana Boga, ja rodzony baby nie mam nijakiej, ale za to cłek sie przecie obraca między dwoma pazyrnemi babami, co nie mogą pozirać na to, ze se w panieństwie chodzę kieby jaki wójt abo sołtys, jeno chciałyby, zeby jeno cłek nad sobą miał jakiego babskiego wójta abo sołtysa, coby mną komandyruwał.

Kwalić tez Pana Boga, to i ciepluśko sie tez zrobiło i cłek nie potrzebuje po izbie sie swędać i siedzieć za piecem w tej wielgaśnej dusności przy babach w izbie, jeno se cłek wyjdzie i legnie se w sadzie abo kaj na łące i nie będzie poził na te obmierzłe babskie stworzenia, co to jajecka od kur na święta zamknięte trzymają, coby se cłek nie mógł chociaz ociupeckę w tym pośniku zywot naprawić; a ta potwora Kaśka, co jeno mnie kole kumory ujźry, to zarasicko krzycy:

— Pomacaj koguta cy ma jaje i se weź od niego, a od kumory odyć, bo kurecki znosą jaja na oświęt, zreśtą w pośniku sie jajek nie zre, bo grzych.

I cy cłeka wciurności nie biorą na baby, jak słysy takie markotne dozerania?

Gadam Kaśce, coby se we święta jajecka od kurek sama zezarła, bo mnie bez caluśkie święta w chałpie nie bedzie. I wyjąłem z zanadrza papirek, co mi kiejsik jesce liściarz przyniósł i dałem go cytać Kaśce.

Jak sie ino Kaśka w tem pisaniu ozcytała, tak mi od placu ześliniła cały papirek z tem pisaniem od tej gdowy, jazem go jej wydarł z łapy. A było to takie pisanie:

Do Pana Macieja Bzdury
współpracownika „Roli“

Kochany Macieju!

Pisę do was przez „wy“, a nie przez „ty“, bo przecie taki aligancki kawalercok zasługuje na jakiś większy szaconek. A że sie juz post końcy i wolno wam bedzie pisać i myśleć o babach, tak wam przypominam, com pisał przed godniemi świętami, ale wyście jak widać w tej Kaśce sie tak rozmiłował, żeście mi ani nie odpisał.

A ja wam taką ładną partyje do zeniacki chciał nastręcyć. Więc słuchajcie Maciusiu mojej galantnej rady: Ja mam do wydania gdowę podobną do was, to jest moja teściowa, ma roków siedemdziesiąt, ma cwartą cęść do śmierci, krowę, pościel i wszyćkie rzecy babskie, które do niej nalezą. Głowę ma kudłatą, carną, jak i wy Macieju.

Ta gdowa chce sie koniecnie wydać za starsiejsego kawalira. Na wasą podobiznę w „Roli“ oskomina ją zbira okrutecnie i kazała was Macieju pozdrowić przy okazyji. Dobra by to była rzec dla was, bo jakby umarła, to możecie być se dalej kawalirem, a tez możecie sie pochwalić, zeście był juz zeniaty a mimo to zyjecie w panieństwie.

Tak radzę wam Macieju jako przyjaciel i cytelnik „Roli“, zebyście racył przyjechać na święta do mnie, to zrobimy zrękowiny z tą gdową. Ale Kaśce nie gadaj ani słówecka o tem, bo by za tobą sie tu przyswędała na utrapienie wam i nam. Jak nie chces przyjechać, ani sie nie godzis na taką zeniackę to mi chociaz napis w „Roli“, zebym wiedział co na te zrękowiny sie przygotować.

Temcasem wypościjciez sie dobrze jesce w tym pośniku Macieju i bądźcie zdrów, jak ryba.

Porablik Stanisław z Łapanowa.

Jak juz Kaśka skończyła to pisanie cytać, tak jej rzekłem, zeby sie nie rychtowała do mnie z jajami we święta, bo mnie pewnikiem w Psi Wólce nie ujźry, ze to niby se pojadę do Łapanowa na zaloty do tej gdowy, co to koniecnie wnetki chciałaby sie ozenić.

A o tych zalotach to w „Roli“ późni będę gadał, a teraz juz wszyćkim nasym kochanym piekniuśkim Cytelnickom i Cytelnikom życę z całego serdecka Wesołych Świąt i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Buszmeni.

Buszmeni są dziś narodem nieznacznie tylko w kulturze posuniętym. Uważani są za zwyrodniałą odmianę Hotentotów. Podobno byli oni niegdyś bardziej oświeceni, niż dzisiaj. Żyją oni w krajach, gdzie dawniej kwitły tajemnicze cywilizacje, o których świadczą gościńce i stare kopalnie Transvaalu w południowej Afryce. Mają też tradycję, że niegdyś umieli robić rzeczy kamienne, które szły daleko — za szeroką wodę, stąd pochodzi przypuszczenie o ich dawniejszej kulturze.

Buszmeni wiodą żywot podły, pogardzani są niemal przez wszystkich, zewsząd są wypychani. Żyją z łowów. — Twarz ich jest niezmiernie brzydka, są silni, chociaż mają cienkie ręce i nogi. Mają skłonności artystyczne, zwłaszcza po rysunku; skały i jaskinie ich kraju są ozdobione rysunkami różnej treści.

Ich pojęcia religijne są znacznie wyższe od innych pogańskich ludów Afryki. Badacz Livingstone przekonał się, że, wyjąwszy wielożeństwo i może zabójstwo, mają oni o grzechu zupełnie to samo pojęcie co i my; znają Boga, który słucha modłów i chroni od złego, mają zaufanie do jakiejś istoty niewidzialnej a dobrej. Mimo to przypisują swym bogom przygody niemniej skandaliczne, jak Hindusowie.

P. Orpen, podróżując po górach Mafuti, miał sposobność zapoznać się z Buszmenem, nazwiskiem Kuing, który nigdy przed tym nie miał stosunków z białymi i który mu objaśnił rysunki na skałach, oraz dał różne wiadomości o religii Buszmenów.

Twórcą świata jest — wedle ich przekonania — Kagn.

— „Kagn zrobił wszystko; modlimy się do niego. Był on z początku dobry i przyjemny, ale potem się zepsuł skutkiem walk ze światem".

Oto modlitwa Buszmenów:

„Kagn! Czyż nie jesteśmy twymi dziećmi? Czyż nie widzisz, żeśmy głodni? Daj nam jeść!"

Nie każdy Buszmen wie, gdzie przebywa Kagn, ale antylopy wiedzą o tem. Jak zaś przyszedł na świat, o tem wiedzą tylko kapłani.

Kagn przybył zdaje się z tymi, którzy przynieśli słońce. Miał on żonę Koti, która mu dała dwóch synów: Kogaz i Gewi. Byli to wielcy wojownicy, którzy zaczęli wyrabiać broń krzemienną.

Nadto Koti wydała na świat jelenia. Kagn chciał zniszczyć tego syna, niepewny jego charakteru. Jedna z córek Kagna została małżonką węży, które też były ludźmi. Kagn uderzał laską węże, które też zostały ludem jego. Kagn ma ząb, który pożycza swoim wybrańcom, w zębie tym ukrywa się wielki czar i potęga. Ptaki służą mu za gońców, a sandały swoje zmienia na psy i przy ich pomocy walczy z wrogami. Czary swoje nosi Kagn za pasem. Za pomocą tych czarów dowolnie zmienia postać, raz został nawet antylopą. — Małpy, które niegdyś były ludźmi, drwiły z Kagna, śpiewając: „Kagn myśli, że jest mądry!" Więc przeklął je i wygnał na pustynię. Ciernie, które też niegdyś były ludźmi, zabiły Kagna, a potem mrówki go zjadły; ale on zmartwychwstał. Dawniej mówiono, że po śmierci ludzie idą do Kagna, dziś już Buszmeni nie chcą temu wierzyć.

Kagn, jest to właściwie wyidealizowany czarownik. Dosłownie zaś Kagn oznacza szarańczę. Buszmeni modlą się do szarańczy, jak do słońca, do gwiazd i księżyca.



Charakterystyczne typy Buszmenów. W dali ich chaty.

W modlitwie do księżyca mówi się, że Kagn stworzył go... ze swego trzewika.

Żona jego to zwierz, a przybrana córka — jeżozwierz. Choć ów Kagn jest potężny, nieraz jednak był zwyciężany. O deszcz modlą się Buszmeni do kameleona.

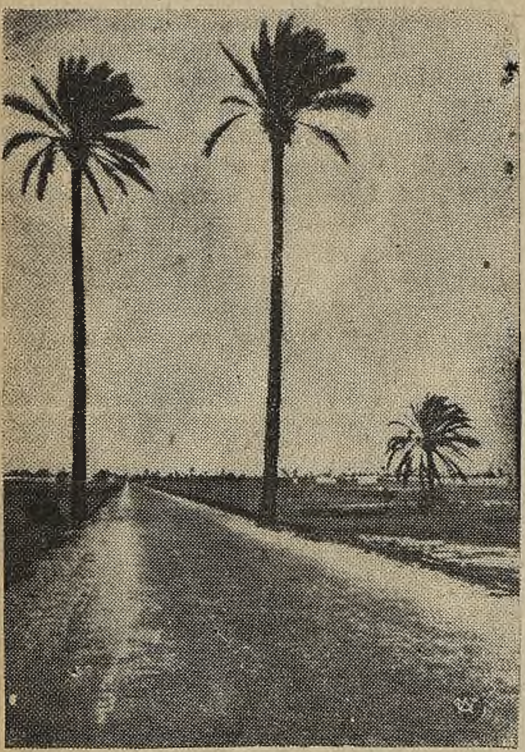
Wszystkie bóstwa Buszmenów to zwierzęta rozmaitego rodzaju. Buszmeni wierzą, że zwierzęta w pewnych warunkach mogą mówić, na przykład lwy mogą mówić włożywszy ogon do paszczy.

Niektóre zwierzęta i rośliny, jak n. p. małpy i ciernie powstały z ludzi, ludzie natomiast powstali z wężów. Ludźmi były niegdyś słońce i księżyc, choć jest też legenda, że Kagn zrobił księżyc ze swego trzewika, a słońce przynieśli olbrzymowie.

Dla nas wierzenia te Buszmenów śmiesznymi się wydają, jednakże Buszmeni głęboko w nie wierzą, czego dowodem bezowocne wysiłki misjonarzy celem obalenia pogaństwa Buszmenów, a zaszczepienia w ich kraju prawdziwej wiary katolickiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielka autostrada włoska w Afryce.



W Libii, prowincji włoskiej w północno-wschodniej Afryce, odbyło się uroczyste otwarcie bardzo długiej, bitej szosy o wielkim znaczeniu strategicznym. W otwarciu tej szosy wziął udział sam Mussolini. Szosa ma długości 1.822 kilometry, przebiega przez olbrzymie, nieraz pustynne okolice Libii.

Zwyczaje i obrzędy Wielkanocne

Obrzędy związane z wielkimi świętami, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone świątki, z rokiem każdym zanikają u ludu naszego, niemniej jednak część ich utrzymuje się jeszcze siłą tradycji. Obyczajów takich jest tak dużo i z takimi różnorodnymi wariantami, że nie sposób byłoby wyliczyć wszystkich. Przeważna część obrzędów i zabaw tradycyjnych zaczyna się w drugi dzień świąt, na Podlasiu tylko istniał dawniej piękny i starodawny obyczaj, pełny poezji zbierania się dziewcząt w Wielką Sobotę wieczorem pod krzyżem, dla śpiewania pieśni. Poza pobożnymi śpiewane były i pieśni świeckie i one to stanowiły właściwie główną część obrzędu. Prawdopodobnie był to zabytek czasów przedchrześcijańskich i później dopiero dodane zostały do obrzędu pieśni religijne. Od drugiej połowy XIX wieku zwyczaj ten jednak zamilkł a pieśni śpiewane w ten wieczór przeniosły się na obrzęd Sobótek.

Pierwszy dzień Wielkanocy, poświęcony nabożeństwu i spędzany rodzinnie przy święconym, mniej ma hucznych obrzędów. Przeniosły się one na drugi dzień, kiedy to młodzież wiejska zwykła chodzić „po święconym“ od domu do domu ze śpiewami, żartami, i — co gorsza — dyngusem czyli śmigustem, licząc na odpowiedni poczęstunek, a więcej dla swawoli i zabawy. Dyngus stanowił punkt kulminacyjny zabawy. Do dzisiaj jest zwyczaj oblewania się wodą w poniedziałek Wielkanocny a zachował się nietylko po wsiach ale i po miastach, ku uciesze młodzieży. W dawnych czasach zabawy te nierzadko kończyły się tragicznie, to też kościół powstawał przeciw nim z surowymi zakazami, niewinne oblewanie bowiem kończyło się często krwawą bójką. Za Władysława Jagiełły w roku 1420 wyszedł nakaz zatytułowany „Dingus prohibeatur“, zarządzający, aby „w drugie i trzecie święto Wielkiejnocy mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować i jaje i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągać“.

W pamiętnikach swych Jędrzej Kitowicz opisuje dyngus w sposób następujący:

„...Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngowani: — chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub jaką inną wodą pod ręką mając, jaką sikawką albo flaszeczką... Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecję, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklanicami, dużymi sikawkami prosto w twarz. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszystkimi statkami, jakich dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potoku. Bywało nieraz, iż osoba, zlana wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadość stało powszechnemu zwyczajowi“.

„Takież dyngusy odprawiały się po miastach między osobami poufnymi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, które się w ten dzień jak mogły, kryły. Złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki i tam wziąwszy za nogi i ręce, wrzucali, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą dopóty, póki im się podobało“.

Naogół jednak, choć dziewczęta niby się kryły, rade były wielce, jeżeli przez kilku chłopców wyróżnione były dyngusem; świadczyło to o powodzeniu.

Chodząc po święconym chłopcy śpiewają pieśni dostosowane do okoliczności. Pieśni tych jest niezliczona ilość, przy tym, zależnie od okolicy, mają one regionalne zabarwienie. Oto jedna z takich:

Opatrzcie, opatrzcie biednego pachołka,
Żeby wam co nie zginęło z kołka.
Wyjdźcie na werek,
Zdejmijcie nam serek.
Wyjdźcie na faskę,
Zdejmijcie kiełbaskę.
Dajcie nam parę jajek,
Nie narobimy na was bajek.
Dajcie miareczkę prosa
Będzie wam córeczka rosła.
Dajcie nam sera,
Przyprowadzim wam kawalera. (itd.).

W niektórych stronach młodzież chodzi po święconym z kogutkiem, wyrzeźbionym z drzewa, przybranym piórkami i ozdobami z papieru. Czasem taka grupa z kogutkiem czyli „kurkiem“ spotka drugą, konkurencyjną grupę. Wywiązuje się wtedy walka: najpierw kto kogo „prześpiewa“, a potem... różnie bywa. W Krakowskim zamiast kurka obnoszono baranka „tracza“, wyrzeźbionego w drzewie, trzymającego między łapkami piłkę. Ma to symbolizować Chrystusa — niewinnego baranka, który świętemu Józefowi w pracy pomagał.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

— Myślałem, że ciebie już nie ma między swymi...

— Pojutrze odjeżdżam!

— A ja pewnoć jutro odejdę. Ale ty młody i wrócić możesz, a ja już nie wrócę. Taka między nami różnica. I ty z dobrej woli odchodzisz, boś młody, a ja z musu, bom stary!...

— Karewis!... — rzekł po przerwie. — Mało mi chwil zostało do mówienia, a wiele rzeczy... Żali to prawda, że ty odjeżdżasz tej ziemi swojej? Żali to prawda, żeś ty jaskółką, co przed złą zimową porą gniazdo rzuca? Jakże to się stać może, byś odjeżdżał?... Widziałem, jakeś w ogniu stał, więc nie tchórz jesteś; widziałem, jakeś Rufinowi przyjazny, więc dobrego brata masz! widziałem, jakeś ziemię kupował i zabudował, więceś bogaty; widziałem, jak pracujesz, więc ci roboty tu nie zbraknie; jak starego ojca szanujesz, wiec serce masz! Dlaczegoż ty odjeżdżasz i czego szukasz, synu tej ziemi naszej?

— Związanym jest słowem i obowiązkiem — tam! — Wawer odparł poważnie.

— Jakeś się rodził, ślubowałeś ziemi tej najpierwej! najuroczyściej... A ona teraz potrzebuje ciebie. Żali ty jej nie usłuchasz?

— Jakoż ona mnie woła?

— Woła od dnia, jak mnie nie stanie!

— Was! Co wy macie na myśli?

— Kiedy w wojnie żołnierz pada, następny jego miejsce bierze. Tak ci tu jest. Żołnierzyskiem ja byłem żywot cały, pracowałem, uczyłem, wiodłem swoich do dobrego! Terazem padł twarzą do ziemi, jak zabici padają. Wawrze! nie kto inny, a ty moje miejsce weźmiesz!

— Ja, ja? — wybełkotał Wawer, zupełnie oszołomiony. — Dlaczego ja?

— Boś dzielny i silny, boś rozumny i dobry. A nie wierzę, abyś tam jeno mógł służyć, gdzie ci dobrze, gdzie pieniędzmi cię opłacają.

— Niech Bóg uchowa! alem wam rzekł, że w Szczecinie obowiązki mam, słowo dałem. Jakże ja mogę zdrajcą być?

— Można i powinieneś, bo cię tu święta ojców ziemia woła i ciągnie. Ty jeden dla rozumu swego możesz jej być użytecznym.

Szwedas oczy zamknął, kazano Wawrowi odejść i odszedł. Odedrzwi tylko spojrzał raz jeszcze na Szwedasa i on oczy otworzył, spojrzał na Wawra, — raz ostatni spotkały się wejrzenia starego, co odchodził i tego co zostawał i przysięgły sobie te wejrzenia coś, bez słów. Twarz Wawra krwią nabiegła i zdało mu się, że wewnątrz niego już nie ptaszę małe się zatrzepotało, ale że się w nim rozkołysało serce i biło potężnie, a dźwięk rozrywał piersi, wstrząsał duszę, zagłuszał wszystko inne!... Postanowił zostać, by dla swoich pracować.

Jakoś niezwykle jasno i wesoło zaświeciło słońce pewnej październikowej niedzieli na uciechę młodym i starym, a szczególniej dziatwie małej i zziębniętym wróblom pod strzechami.

W kościółku karewiskim dzwoniono na sumę, a głos się daleko rozchodził, zwołując hucznie i gromko parafian. Dzwonił z własnej ochoty, zakrystiana o to uprosiwszy, — Marcinek Didelisów, zarumieniony od chłodu i radości. Rozbujany dzwon podnosił go na sznurze do góry, to znowu spuszczał i zdawało się chłopcu, że on czymś bardzo ważnym jest, że cały świat wie, że on tak pięknie dzwoni.

Ścieżyny, gościńce, dworska droga, zaroiły się ludźmi, niby owadów mnóstwem. Barwiły się kobiet chustki i spódnice, sukmany i kożuchy chłopów, mięszały się w to kilimki wozów, różnej maści konie i ruch i głosy stokrotne i koni parskanie i turkot zbliżały się na ten dzwon, niby wojsko na trąbkę do chorągwi.

Marcinek wciąż dzwonił, choć kościół był pełny po brzegi, choć się tłumem okrył dziedziniec, choć i pan z dworu przyjechał, choć się ozwały organy, a stokrotne te głosy, w jeden dźwięk spłynąwszy, zabrzmiały pieśnią:

Upadnijmy na kolana!

Tłum rozpierał, zda się, ściany kościółka. Kobiety bliżej ołtarza, mężczyźni w głębi. Ławki zajęła starszyzna i okoliczna szlachta. W pierwszej sam pan siedział, pani i panienki. Marcinek dzwonić wreszcie przestał i ostatni, dzięki tylko swej szczupłości, do środka się wcisnął. Przed samym panem stanął, jakby się pochwalić chciał.

Miał bo nowiutkie buty na sobie i kożuszek biały i zamiast obdartego kapelusza w ręku, czapkę z błyszczącym daszkiem. Wyglądał na to, czym był: na gospodarskiego syna i zucha.

Czapkę na ziemi przed sobą położył, w zanadrze sięgnął, dobył w chustkę owiniętą książkę do nabożeństwa. Pewny był, że pan ją widzi, że czyta i zdumiewa się, skąd on, jego były koniucha taki śliczny, złocony, gruby „Złoty Ołtarzyk" posiada".

Nieopodal Marcinka Rufin się modlił.

Koło chorągwi, gdzie zwykłe miejsce miał, ludzie mu się rozstąpili nieco, a jego i nie widać było, bo krzyżem leżał kaleka, pracowite swe ramiona rozłożywszy, a czoło o posadzkę wsparłszy. I kule jego tam leżały na ziemi, podle niego.

Odzywały się dzwonki, chyliły głowy jak zboża łan, brzmiały organy poważnie.

Aż wreszcie się msza skończyła, odśpiewano suplikację, odmówiono pacierze. Ksiądz do kratek przystąpił, Ewangelię przeczytał.

Zrobiła się wielka cisza przy nauce.

Potem ludzie ruszać się zaczęli, stopy Chrystusowe u wyjścia całując. Z Karewiszek nikt się nie ruszył.

Oczekiwali snać czegoś jeszcze od ołtarza.

Jakoż, gdy ksiądz naukę skończył, poruszyła się gromada, szmer przeszedł po niej i jakby wiatr powiał, zrobiło się blisko ławki pańskiej wolne miejsce, wśród którego tylko dwoje ludzi stało, a lud patrzał na nich i patrzało na nich słońce z górnego okna, na głowy ich rzuciwszy garść blasków.

Stali blisko siebie.

Mężczyzna prosty i wysoki miał na sobie starodawną sukmanę siną o stu fałdach, ściśniętą szerokim rzemieniem, rozwartą nieco na piersi.

Z pod niej wyzierała samodziałowa kamizelka i kołnierz grubej, lnianej koszuli. W rękach grubych i ciemnych trzymał czapkę futrzaną.

Jasny jego włos, krótko ścięty, złocił się w słońcu jak dojrzała pszenica.

Kobieta, przy nim klęcząca, szczupła była, smukła, młoda. Śniadość jej krew zabarwiła, krew rumieńca, którym płonęła pod wzrokiem tylu ludzi.

Jasną chusteczkę miała na głowie i twarz spuszczoną, że z niej mało co było widać. Na sobie chłop-

ską odzież, a w ręku różaniec i książkę, do Marcinkowej podobną.

Nawet i państwo ze dworu patrzyli na tę parę i coś do siebie szepnęli.

A ksiądz odchrząknął i na cały kościół z innej książki jął czytać — bardzo donośnie.

— „Wstępują w stan małżeński — prawowity Wawrzyniec Karewis, kawaler, z Rozalią Jodasówną panną — oboje katolicy, parafii tutejszej — zapowiedź pierwsza!“

Jako morze kłosów zaruszały się głowy i odwróciły do tych dwojga, a ów chłop młody jeszcze się bardziej wyprostował i jaśniej uśmiechnął i przysunął do dziewczyny spłonionej i razem uklękli obok siebie, ku ołtarzowi oczy wznosząc.

(Dokończenie nastąpi).

Wojna domowa w Hiszpanii.

Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych pod datą 21 b. m. donosi: Na froncie armii północnej odparliśmy atak nieprzyjacielski wspierany przez czołgi na pozycje na odcinku Gudalajara. Dwa czołgi wpadły w nasze ręce. Na odcinku dywizji madryckiej odparliśmy atak nieprzyjacielski na Puerta dela Reina. Na froncie armii południowej kontrataki nieprzyjacielskie na niedawno zdobyte pozycje nasze w prowincji Kordoba, doznały niepowodzenia. Zajęliśmy jedną z pozycyj nieprzyjacielskich. Co się tyczy działalności lotnictwa, to strąciliśmy trzy aparaty myśliwskie i jeden samolot do bombardowania. Komunikat kończy się słowami: Wszelkie wiadomości nadawane drogą radiową przez „czerwonych“ a dotyczące zajęcia miejscowości przez nas bronionych są fałszywe.

Wysłannik Havasa pod datą 21 b. m. donosi, że w sobotę rano wojska powstańcze podjęły niespodziany atak na pozycje nieprzyjacielskie w pobliżu Arganda. Po zaciekłej walce wręcz oddziały powstańcze wyparły nieprzyjaciela z zajmowanych pozycyj i utrzymały się na nich mając pod bezpośrednim obstrzałem doniosłą arterię komunikacyjną, łączącą się z drogą prowadzącą do Walencji. Jak zauważono, na odcinku Jarama panowało dzisiaj po stronie nieprzyjacielskiej wielkie ożywienie.

Korespondent Havasa dalej podaje, że w sobotę wojska czerwone podjęły nowy atak na lewym skrzydle na odcinku Guadalajara. Ofensywa została silnie przygotowana ogniem artylerii i poprzedzana akcją licznych czołgów, które miały za zadanie przeciąć drogę do Aragon na południe od Algora. Po trzykrotnej próbie wojska czerwone zmuszone były cofnąć się pozostawiając wielu zabitych. Dwa czołgi są już niezdatne do walki.

Mapa

przedstawiająca linię frontu bojowego pod Madrytem.

Gruba linia oznacza nam jak przebiega front bojowy między komunistycznymi wojskami a wojskami powstańczymi.

Widoczne na mapie od północnego-wschodu strzałki oznaczają kierunek ataku oddziałów wojsk powstańczych na front Guadalajara. Wynik tego ataku i przełamanie linii tego frontu zadecyduje ostatecznie o losach Madrytu.

Teren na północnym-wschodzie zakreślony grubymi urywanymi kreskami oznacza zdobyty ostatnio przez powstańców teren.

Zajęcie Madrytu przez powstańców wpłynęłoby deprymująco na przeciwnika i przyczyniłoby się do zakończenia tej morderczej walki.



Tragedia statku.

Niedawno dzienniki zamieściły krótką depeszę: „Parowiec holenderski „Vanderwyck“ o pojemności 2,633 tonn, zdążający ku Sorabaya-Samarang (Indie holenderskie) rozbił się z nieznanej przyczyny na morzu pełnym rekinów. Na pokładzie tylko 200 osób“.

Tę lakoniczną wiadomość uzupełniły potem dalsze szczegóły, odtwarzające straszny dramat jaki się rozegrał na morzu i który spowodował śmierć 73 osób. Była druga godzina w nocy, gdy parowiec „Vanderwyck“ płynął na spokojnym morzu koło Jawy. Czas był piękny, pogoda wspaniała. Pasażerowie na pokładzie zachwycali się urokiem podzwrotnikowej

nocy. Nic nie zapowiadało dramatu, jaki się wkrótce rozegrał.

Parowiec był okrętem solidnym i od wielu lat odbywał tę samą drogę Bali-Sourabaya-Samarang i Sumatra. Na pokładzie znajdowało się 250 pasażerów.

Naraz, wśród jasnej i gwiaździstej nocy, rozległ się przerażający alarm: SOS.!

Zawyła syrena okrętowa, z głębi okrętu rozległ się tupot pędzących po schodach nóg. W okienkach kabin zabłysły światła. Półnadzy Malajowie wynurzyli się z trzeciej klasy i zalali pokład. Oszalałe z przerażenia kobiety zaczęły pędzić po pokładzie w różnych kierunkach.

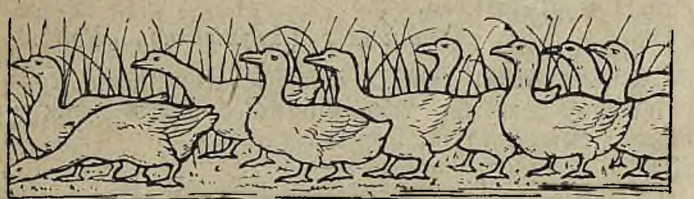
— Gdzie jest komendant! Gdzie jest kapitan? Co się stało? Nie wiadomo. Radiotelegrafista, pochylony nad swoim aparatem, wysyłał gorączkowo sygnały „SOS". Wkrótce wszystkie stacje i okręty znajdujące się w pobliżu na morzu, były powiadomione o katastrofie.

Na okręcie „Vanderwyck" panował szalony rumor. Stanęły maszyny, okręt wstrząsany wdzierającą się do wnętrza wodą, przewracał się na boki. Naraz rozległ się nowy, przeraźliwy krzyk: Rekiny! Krzyk ten podnieśli nieszczęśliwi pasażerowie, — skłębieni w tyle okrętu, którzy w chwili, gdy chcieli skoczyć do morza, zobaczyli pływające długie czarne sylwetki. Istotnie, wkrótce całe roje rekinów z strasznymi trójkątnymi pyskami pojawiły się na powierzchni morza. Ale za późno już nawet na strach: wdzierająca się na pokład woda zmywa ludzi, zalewa pokład, mostki, kominy.

Okręt powoli przewraca się na bok wyrzucając z siebie łodzie, belki, liny, deski i stoły. Ręce chwytają się kurczowo tych przedmiotów. Rozpoczyna się rozpaczliwa walka ludzi z rekinami. Jedni ratują się, inni giną pod powierzchnią wody, wciągnięci przez rekiny. Czasem rozlegnie się przeraźliwy krzyk, potem na powierzchni wody pojawi się czerwona plama krwi. Rekiny pracują.

Około godziny trzeciej na horyzoncie ukazały się hydroplany i powoli wodują na morzu, w pobliżu miejsca katastrofy. Zabierają pozostałych pasażerów, mężczyzn, kobiety i dzieci. Pomagają im w tym łodzie ratunkowe okrętów, które zdążyły na pomoc.

Część jednak pasażerów zginęła w katastrofie.



Poradnik gospodarczy.

Uprawa pszenicy wiośnianej (jarej).

Z zasiewem tego zboża pospieszyć należy o ile możności, gdyż potrzebuje ono dłuższego czasu do swego rozwoju i dojrzenia, korzystać więc trzeba z wilgoci nagromadzonej w roli przez zimę, ażeby ziarno szybko kiełkować i rosnąć zaczęło.

Pszenica wiośniana wymaga ziemi bardzo zasobnej w siłę nawozową, niezbyt ciężkiej, wolnej od chwastów i dobrze skruszonej w jesieni, oraz powietrza średnio wilgotnego i ciepłego. Korzyści z niej są w ogóle dosyć niepewne; w roku sprzyjającym roślinności daje zbiór często o połowę większy, w innym znacznie mniejszy aniżeli pszenica ozima. Z powodu późniejszego rozwoju ponosi również wielkie szkody przez niezmiarkę, która składa swe jaja zwykle na roślinach najmłodszych, ażeby gąsieniczki miały pożywienie miękkie i soczyste.

Dla tej więc niepewności plonu pszenicy wiośnianej, siewaną oną bywa w takich tylko okolicach, w których pszenica zimowa nie wytrzymuje zbyt silnych mrozów, albo też na gruntach bardzo urodzajnych, na których z jakichbądź przyczyn spóźniono się z zasiewem oziminy, jęczmień zaś mógłby łatwo wylęgnąć.

Mamy rozmaite odmiany tej pszenicy: ostkę i gołkę, oraz tak zwaną przewódkę, która siewaną bywa naprzemian, raz na zimę, to znowu na wiosnę. Najlepiej jest użyć nasienia tej odmiany, która rodzi się dobrze w okolicy najbliższej na gruntach podobnych do naszych. Nasienia potrzeba tyleż lub nawet nieco więcej jak pszenicy ozimej. Jeżeli rola przygotowaną jest dostatecznie w późnej jesieni, to nie trzeba orać ponownie na wiosnę, by jej zbytecznie nie wysuszyć, lecz do spulchnienia użyć extyrpatora lub radła, a następnie zasiać pszenicę i przykryć ziarno za pomocą brony. W żadnym razie nie należy rozpoczynać tej roboty przed dostatecznym obeschnięciem roli w warstwie wierzchniej, co też przestrzegać trzeba przy każdym innym zasiewie wiośnianym więcej jeszcze, aniżeli przy uprawie ziemi przed zimą.

Zbiór pszenicy jarej następuje zwykle jednocześnie z najpóźniejszym owsem.

Dobra pasza dla bydła.

Dla zapewnienia sobie paszy dla inwentarza należy siać rozmaite mieszanki, w skład których wchodzą rośliny motylkowe. Troska zaś o dobrą paszę musi być obowiązkiem rolnika, gdyż najlepsza nawet rasa bydła czy owiec nie wiele pomoże, jeżeli inwentarz będzie głodny. Krowa zawsze powinna być w dobrym ciele, jeżeli bowiem raz schudnie, to potem trudno ją odkarmić. Mieszanki mają tę dobrą stronę, że mogą być skarmiane na zielono lub pod postacią siana.

Mieszanki układamy w rozmaity sposób np. 10 kg. wyki i 30 kg. owsa lub 120 kg. wyki piaskowej i 25 kg. owsa, lub 85 kg. wyki, 100 kg. peluszki i 40 kg. owsa, itd. Po skoszeniu można ziemię podorać i zasiać mieszankę na tym samym miejscu po raz drugi. O ile nie zdążymy spaść wszystkiego na zielono, można mieszankę skosić i ususzyć na siano, przy czym kosimy zaraz po zakwitnięciu motylkowych, aby nie zdrzewniały.

Mieszanki są doskonałym przedplonem dla kłosowych, zwłaszcza dla ozimin. Motylkowe odpowiednio dobierać do gleby, wykę zatem i bobik siać trzeba na ziemiach cięższych, peluszkę na lżejszych. Dobrze jest zasiać mieszankę na oborniku, będzie wówczas zieleniny więcej, a po sprzęcie można siać pszenicę, która nie znosi świeżego obornika, zbytnio bowiem buja w słomę i łatwo wylega.

Głębokość przykrywania nawozów fosforowych.

Przy uprawie żyta na glebie piaszczystej, oraz pszenicy i owsa na glebie gliniastej bardzo ważną jest kwestią nawożenie kwasem fosforowym (tomasówką). Okazało się, że im głębiej był on umieszczony w glebie, tym rezultaty były lepsze. Jako maksymalną głębokość bierze się 20 do 30 cm.; grubość nawozu musi być w conajmniej 5 cm. warstwie. Za-

równo głębokość wyżej podana, jak i warstwa nawozu fosforowego w praktyce dała bardzo dobre wyniki. Poza tym stwierdzono, że rośliny mogą jeszcze pobierać fosfor w znacznych ilościach poniżej 30 cm.

Ostrożnie z zakupami nasion.

W obecnym okresie zakupuje się sporo nasion. Trudno jest wybierać, stąd najczęściej, licząc się z wydatkami kupuje się nasiona gdziekolwiek, tym więcej, że często można je dostać o wiele taniej, jak w składzie, które sprzedają nasiona kontrolowane, pochodzące z firm, gwarantujących jakość produkowanych nasion. Nie gwarantowane nasiona powodują często złe lub gorsze plony, stąd konieczność zwracania dużej uwagi przy zakupie.

Sufity w chlewach.

Bardzo ważną rzeczą jest przy budowie chlewu sufit. Chlew, o suficie z drzewa, ustępuje sufitowi z cegły lub betonu, zarówno pod względem trwałości jak i zdrowotności. Sufit drewniany jest małoodporny na wilgoć, owady i grzyb domowy, stwarzając gorsze warunki zdrowotności dla trzody chlewnej. Ponadto na strychu drewnianym nie można przechowywać paszy, gdyż ulega ona zepsuciu (zawilgaca się). Sufity drewniane, choć są tańsze i cieplejsze na zimę, są jak widzimy gorsze. Najwłaściwsze są z cegieł pustakowych, gdyż bywają najtrwalsze.

Poradnik lekarski.

Skuteczna walka z piegami.

Pomimo całej masy istniejących środków do walki z tym wrogiem pięknej cery, walka ta przedstawia się dość trudno zwłaszcza, że rozpoczyna się ją prawie zawsze wtedy, gdy już piegi wystąpiły w całej okazałości i coraz to zasilane są nowymi przybyszami.

Do walki „przeciwpiegowej" należy się zabrać jednocześnie z pojawieniem się pierwszych promieni słońca, przy czym jednym z głównych środków tej walki jest niedopuszczenie do pojawienia się piegów.

Pierwszy warunek — to unikanie bezpośredniego zetknięcia się z promieniami słonecznymi. Należałoby więc z tego względu nosić kapelusz o cieniujących twarz rondach, przy czym nie jest też obojętne, jakiego koloru jest ten kapelusz. Nie może on bezwzględnie być koloru czarnego, jako przyciągającego promienie słoneczne — najodpowiedniejsze są odmiany koloru czerwonego, niebieskiego, oraz kolor biały.

Drugi warunek, to odpowiednie używanie środków kosmetycznych — ochraniających, oraz leczniczych. Z ostatnimi trzeba być bardzo ostrożną, gdyż w handlu istnieje mnóstwo szumnie reklamowanych, jako bezkonkurencyjnych, w rzeczywistości zaś bezwartościowych, a czasem nawet wręcz szkodliwych.

Zatrzymajmy się więc przedewszystkim przy środkach wypróbowanych i tak zwanych „domowych".

Dobre więc rezultaty daje zmywanie twarzy 3 proc. wodą utlenioną. Umoczyć kawałek waty i zwilżyć nim twarz, nie wycierać lecz dać powoli wyschnąć. Zamiast wody utlenionej, można użyć octu rozcieńczonego lub winnego.

Myć stale twarz w wodzie, w której cały dzień mokła pietruszka, piegi bledną, a cera delikatnieje i bieleje.

Smarować piegi świeżo wyciśniętym sokiem cytryny, a latem sokiem niedojrzałych porzeczek. Można też użyć mieszaniny, składającej się z jednej części wody różanej i dwóch części soku cytrynowego. Dobrze zmieszać i po umyciu twarzy zwilżyć miejsca pokryte piegami.

Do kosmetyków ochraniających należy przedewszystkim puder dr. Unny: jeśli trudno go dostać, można przyrządzić puder samej — łoju oczyszczonego 90 gr., tlenku cynku 5 gr., węglanu magnezjowego 5 gr., rozczynu ichtjolu 2 gr., glinki czerwonej do zabarwienia. Wychodząc z domu na słońce, lekko twarz zapudrować, gdyż tym sposobem promienie słoneczne będą izolowane od bezpośredniego zetknięcia się z naskórkiem warstwą ochronnego pudru.

Podane powyżej recepty i przepisy nie wyczerpują naturalnie długiej listy środków, przeznaczonych do zwalczania tych nieproszonych gości — w każdym razie są to bezwątpienia te środki, które podaliśmy na pożytek naszych Czytelniczek właśnie z tej racji, że są najpewniejsze i najbardziej wypróbowane.

KRONIKA.

Życzenia Wesołych Świąt przesyłamy wszystkim naszym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom.

Redakcja i Administracja „Roli".

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich naszych kwartalnych Prenumeratorów.

Ogólno-polska wystawa koni. W dniach między 1 do 5 lipca b. r. odbędzie się w Lublinie ogólnopolska wystawa koni. Wystawa ta zobrazowuje dorobek państwa na polu hodowli koni i zgrupuje najlepsze konie wszystkich typów, poczynając od pięknych i rasowych wierzchowych koni krwi angielskiej, anglo-arabskiej i arabskiej, kończąc na małych mierzynach i konikach huculskich. Wystawa będzie miała doniosłe znaczenie propagandowe dla naszego eksportu koni za granicę. Oczekiwany jest przyjazd licznych gości zagranicznych ze sfer hodowlanych, oddawna interesujących się ogromnym postępem rozwoju hodowli koni w Polsce.

Co drugi dzień listonosz we wsi. Jak już donosiliśmy, począwszy od dnia 15 bm. zarządzeniem Ministerstwa Poczt i Telegrafów ustalone zostały stanowiska listonoszów wiejskich, których obowiązkiem będzie obsłużyć każdą miejscowość, choćby najdalej odległą od urzędu pocztowego. Miejscowości wiejskie obsługiwane będą co drugi dzień. — Czynności służbowe listonosza wiejskiego będą polegały na przyjmowaniu, przenoszeniu i doręczaniu przesyłek pocztowych, przyjmowaniu zleceń na prenumeratę czasopism i wydawnictw periodycznych, — sprzedaży znaczków pocztowych, przyjmowaniu wpłat i realizowaniu wypłat kwot przekazowych i czekowych w obrocie PKO do sumy 200 zł., inkasa należności za radioabonament i innych usługach, świadczonych przez urzędy i agencje p. t. w granicach i zakresie ustalonym przepisami dla listonoszów wiejskich. Za czynności nadawcze przesyłek poleconych, przekazów pocztowych, przekazów rozrachunkowych, wpłat czekowych w obrocie PKO i wypłat świadczeń ubezpieczeniowych pobierane będą dodatkowe taryfowe opłaty w wysokości 10 groszy za każdą usługę. Za nadanie paczki do wagi 1 kg ustalona opłata wynosi 20 gr. Doręczanie przesyłek pocztowych zwykłych, oraz dzienników i czasopism jest bezpłatne.

Bandyta Zarzycki nie żyje. Kraków i okolicę obiegła w ub. sobotę wiadomość o śmierci krwawego zbira Edmunda Zarzyckiego, bandyty, który ma na sumieniu niejedno życie ludzkie i był postrachem bliższej i dalszej okolicy miasta. Ostatnio „wsławił się“ bestialskim wymordowaniem rodziny żydowskiego młynarza w Niezdowie pod Wieliczką. Zarzycki, tropiony wytrwale przez policję, dzięki niezwykłemu sprytowi i terroryzowaniu ludności miejscowej zdołał kilkakrotnie wymknąć się pościgowi. W ub. sobotę tropiący go policjanci, w liczbie 18, osaczyli bandytę po raz który nie wiadomo, we wsi Dębno, w powiecie brzeskim, w której mieszka jego matka. Zarzycki ukrył się przed pościgiem w stodole niejakiego Bronisława Moryca Wyszedł na strych i przez otwory w strzesze zaczął ostrzeliwać policjantów, którzy również odpowiedzieli strzałami. Ponieważ ostrzeliwanie bandyty nie odnosiło skutku, nie zdradzał on bowiem zamiaru poddania się, policjanci użyli granatów z gazem łzawiącym. Bandyta chciał wówczas zbiec ze swej kryjówki, widząc jednak, że jest otoczony cofnął się i ponownie rozpoczął strzelaninę. Policjanci rzucili po raz drugi granaty z gazem. Manewr ten odniósł skutek. Bandyta przestał strzelać. Po wyczekiwaniu kilku minut policjanci stosując wszelkie środki ostrożności weszli do kryjówki zbira, gdzie znaleźli go bez życia. Zarzycki poniósł śmierć od kuli, która ugodziła go w prawą skroń. Narazie trudno ustalić, czy Zarzycki zginął od kuli policjanta, czy też odebrał sobie życie.

Tajemnicze zwłoki. W Wierzchosławicach, pod Tarnowem w lasach Romana Sanguszki, znaleziono w miejscu mało uczęszczanym, zwłoki młodej kobiety w stanie rozkładu. Przeprowadzone dotychczas dochodzenia nie wykluczają możliwości zbrodni.

Były poseł Starzyk skazany na 4 lata więzienia. W ubiegłą środę zakończył się w Tarnowie sensacyjny proces w sprawie b. posła Ignacego Starzyka. kontrolera pocztowego, oskarżonego o wykradanie listów amerykańskich i o przestępstwo dewizowe. Starzyk został skazany na 4 lata więzienia. Interesujące były zeznania koronnego świadka J. Droździka, asystenta pocztowego, który widział jak Starzyk wykradał listy. Zaznaczyć należy iż inspektor poczty wydał w swoim czasie polecenie naczelnikowi Olechowi, by nie przydzielał Starzyka do służby ekspedycyjnej, jednak ten nie dostosował się do tego polecenia.

Bandyta przebrał się za żebraczkę. W Kipsznej pod Tarnowem nie ujęty na razie bandyta napadł na 70-letniego gospodarza Michnę, któremu skrępował ręce i nogi, a następnie zrabował mu 350 złotych i zbiegł. Bandyta dokonał napadu przebrany za żebraczkę.

Tragiczny zgon chłopca. Na torze kolejowym pomiędzy stacjami Kozłów i Sędziszów znaleziono kilkunastoletniego chłopca nieprzytomnego z rozbitą głową. Po przewiezieniu do szpitala w Miechowie chłopiec zmarł. Stwierdzono, że doznał on ciężkich obrażeń czaszki wskutek upadku z wagonu. Oprócz biletu kolejowego ze Strzemieszyc do Sławkowa żadnych innych dowodów przy nim nie znaleziono. Zachodzi przypuszczenie, że jechał on dalej bez biletu i prawdopodobnie w ucieczce przed kontrolą wyskoczył z pociągu w czasie biegu. Zmarły pochodził prawdopodobnie z Kielc.

Cygan-bandyta wpadł w ręce policji. Od kilku miesięcy organa P. P. poszukiwały cygana Stanisława „Szczerbę“ Bazalińskiego, syna bandyty „Szczerby“ Bazalińskiego, który swego czasu był postrachem Podhala. Ostatnio została przeprowadzona specjalna obława pod przewodnictwem powiatowego komendanta P. P. w N. Targu, w wyniku której St. „Szczerba“ Bazaliński został schwytany na terenie Rabki i osadzony w aresztach w Czarnym Dunajcu do dyspozycji prokuratora.

Wyrok na zabójcę. G. Szumański, 72-letni wieśniak z Nowosiółek, został przez Sąd Okręgowy w Przemyślu, za zabicie ś. p. Iwana Sliwaka, zasądzony na 4 lata więzienia.

Zabójstwo. Na drodze z Radymna do Skotoszowa pod Przemyślem, 18-letni M. Skowronek spotkał się z 21-letnim W. Dziawolą, który prześladował go stale za to, że nie chciał należeć do ukraińskiej organizacji „Łuh“. Na tym tle doszło między nimi do kłótni w czasie której Skowronek pchnął kilkakrotnie nożem szewskim Dziawolę, kładąc go trupem na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Zgon weterana z r. 1863. W Jarosławiu zmarł w wieku lat 93 weteran podporucznik z r. 1863 ś. p. Tomasz Rawicz-Zawada, em. urzędnik skarbowy. Zmarły brał udział w bitwie pod Tomaszowem w oddziele pułkownika Rembajły, gdzie odniósł ciężkie rany. Odznaczony był Krzyżem Niepodległości z mieczami.

Skutki pijaństwa. W nocy 17 b. m. na stacji Tunel pod Miechowem znaleziono na torze kolejowym 29 letniego mieszkańca wsi Podleśnej Woli, gminy Wielko-Zagórze, Piotra Dońca z obciętymi nogami. Nieszczęśliwy wieśniak będąc w stanie nietrzeźwym, dostał się pod koła pociągu, zdążającego do Katowic.

Szkielet skuty kajdanami. Podczas budowy ogrodzenia dla ochrony kultur leśnych w lasach Sosnowieckiego Towarzystwa w Bolesławiu pod Olkuszem natrafiono na szkielet ludzki, u którego piszczele u nóg skute były kajdanami żelaznymi, zakowanymi na nity. Kajdany były zardzewiałe. W pobliżu szkieletu znaleziono kilka monet miedzianych polskich z czasów Kazimierza Wielkiego. Kości pochowane zostały na cmentarzu w Bolesławiu, a kajdany oddano do przechowania zarządowi gminy.

Zemsta dziesięcioletniej dziewczynki. Niezwykły wypadek zemsty wydarzył się we wsi Zawada, powiatu radomskiego. 10-letnia Marianna Prokopczyk idąc do szkoły ze swą koleżanką Janiną Gil zepchnęła ją w pewnym momencie z kładki do rzeki. Gilówna nie umiejąc pływać, utonęła.

Ani grosza dla żydów. Na piątkowym posiedzeniu budżetowym Rady Miejskiej w Lublinie po dyskusji nad wnioskiem o skreślenie wszelkich subwencyj na rzecz społeczeństwa żydowskiego Lublina przystąpiono do głosowania, w którym 17 radnych opowiedziało się za wnioskiem przy 5 sprzeciwach żydowskich! — Podkreślić należy, że w budżecie znajduje się kwota 5.000 zł. na polskie kasy bezprocentowe dla popierania chrześcijańskiego handlu i rzemiosła. Lublin więc jest pierwszym w b. Kongresówce miastem, gdzie żadnych subwencyj nie otrzymają żydzi.

Pociąg najechał na samochód. W pobliżu stoczni w Modlinie wydarzyła się katastrofa w wyniku której trzy osoby zostały ciężko ranne. Pociąg osobowy zdążający w stronę Warszawy, najechał w pędzie na samochód półciężarowy naładowany mąką i drobiem. Samochód został kompletnie rozbity, zaś szofer Aron Kasiarz i jego brat Lejba wyrzuceni z niego doznali ciężkich obrażeń głowy i całego ciała. Rozbity samochód wpadł na stojącego obok na przejeździe pra-

cownika kolejowego Władysława Barana i przygniótł go całym ciężarem. Rannych w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Walka policji z bandytami. W roku 1935 został zabity starszy posterunkowy Biernacki z posterunku P. P. w Warkowiczach, w powiecie dubieńskim. Zabójca jego, znany bandyta Stefan Antoniuk, po dokonaniu zabójstwa zbiegł i mimo poszukiwań, nie został ujęty. Dopiero w dniu 18 marca b. r. posterunek w Warkowiczach otrzymał informacje, że Antoniuk przebywa w domu Charytona Maneluka we wsi Młodawa Włościańska. Dla ujęcia został wysłany patrol policyjny, który, wkroczywszy do mieszkania, gdzie ukrywał się Antoniuk, został powitany strzałami. Wówczas policjanci użyli broni palnej, w wyniku czego Antoniuk został zabity. Jednocześnie został ciężko ranny brat właściciela domu Włodzimierz Maneluk.

Spłonął żywcem w łóżku. Zamieszkały we wsi Lipce Małej pod Lwówkiem w poznańskim, gospodarz St. Borowiak, kładąc się na spoczynek wziął do łóżka dwie rozgrzane cegły. Po pewnym czasie od cegieł zaczęła się tlić pościel, co spowodowało zaczadzenie śpiącego. Gdy zauważono wypadek i wyłamano drzwi, łóżko stało już w płomieniach. Po ugaszeniu ognia, znaleziono na łóżku Borowiaka ze straszliwymi oparzeniami. Borowiak wkrótce zmarł.

Prąd rzeki uniósł furmankę. Rolnik Sawicki, pochodzący z wsi Krzywicze koło Słonimia w chwili, gdy wraz z żoną i dzieckiem przejeżdżał furmanką w bród rzekę Hrywdę, został porwany przez silny prąd. Sawicki zdołał się z dzieckiem wyratować, żona zaś jego została wraz z wozem uniesiona przez prąd. Po przebyciu 3 klm. natrafiła na wir i zatonęła.

Napad bandycki na Polski Bank Ludowy w Prusach Wschodnich. Dwaj zamaskowani bandyci napadli na lokal filii Polskiego Banku Ludowego w Pierzchowicach, powiatu sztumskiego, w Prusach Wschodnich. Bank znajdował się w mieszkaniu gospodarza Lemkowskiego, zarządcy filii. Lemkowski został zabity, żona jego jest ciężko ranna.

Samochód rozwalił narożnik 4-piętrowego domu. W dzielnicy berlińskiej Weissensee wydarzyła się niecodzienna katastrofa komunikacyjna. Na skrzyżowaniu ulic zderzyły się dwa wielkie samochody ciężarowe. Na skutek zderzenia kierowca jednego samochodu wraz z przyczepką, w której znajdowało się 300 ctn. żwiru, najechał na narożnik domu. Samochód przebił front znajdującego się tam sklepu do głębokości trzech metrów i złamał podporę narożnika. Cały narożnik 4-piętrowego domu zawalił się, kierowca samochodu, właściciel sklepu, oraz mieszkańcy zagrożonych mieszkań uratowali się w ostatniej chwili ucieczką na ulicę.

Dramatyczna walka z wężem. Przechodnie na jednej z głównych ulic Budapesztu byli w tych dniach świadkami dramatycznego zajęcia. Z samochodu, podążającego w kierunku cyrku, wyskoczył nagle mężczyzna i zaczął tarzać się na jezdni, wykonując rękami rozpaczliwe ruchy. Przybiegli na pomoc przechodnie zauważyli z przerażeniem olbrzymiego węża boa, który oplótł ciało nieszczęśliwego. Człowiek w żelaznych uściskach węża, zaczął słabnąć. Twarz jego zaczęła sinieć. Ostatnim wysiłkiem dowlókł się do chodnika. Na szczęście w ostatniej chwili oderwało się z tłumu gapiów kilku silnych mężczyzn, którzy z największym trudem zdołali uwolnić ofiarę z uścisków węża. Jak się okazało, był to znany artysta cyrkowy, popisujący się sztukami z oswojonym wężem boa. Podążał on właśnie na przedstawienie, którego głównym momentem atrakcyjnym miało być „duszenie" człowieka przez węża. Na dwie godziny przed wyjazdem odbył w domu z wężem „generalną próbę". Widocznie płaz ocenił próbę tę za niewystarczającą i powtórzył ją raz jeszcze w samochodzie, napadłszy znienacka na swego właściciela, który niebezpieczną tresurę byłby o włos przypłacił życiem. Przedstawienie musiało być tego wieczoru odwołane. Artystę, któremu boa zgniótł kilka żeber odwieziono do szpitala.

Krwawe zajścia w Paryżu. W ubiegły wtorek wieczorem w dzielnicy Clichy, w Paryżu, doszło do poważnych zaburzeń, podczas zebrania Francuskiej Partii Socjalnej w kinoteatrze „Olympia". Zebranie to, odbywające się pod przewodnictwem płk. La Roque'a, połączone było z wyświetlaniem filmu „La bataille". Około godz. 20, gdy w sali kinoteatru znajdowało się już kilkudziesięciu zwolenników partii socjalnej, grupa ich przeciwników politycznych komunistów usiłowała dostać się na salę, podczas gdy inni wtargnęli do urzędu gminnego, skąd obrzucili kinematograf gradem ciężkich przedmiotów i kamieni. Pełniący służbę komisarz policji, zaniepokojony przebiegiem zajść, — zwłaszcza, że rozgrywały się one w chwili największego napływu robotników, powracających z pracy w Paryżu i na przedmieściach, zażądał pomocy. Natychmiast przybyło 40 milicjantów, którzy przystąpili do ewakuacji kinoteatru i osłania nia odwrotu uczestników zebrania W międzyczasie manifestanci wyrwali kamienie brukowe z placu przed merostwem Clicby i zbudowali trzy barykady, z poza których obrzucali kamieniami trzykrotnie starającą się ich rozproszyć policję. Równocześnie rozległy się wystrzały. Po kilkakrotnych szarżach policji rozproszono demonstrantów, którzy po północy znów rozpoczęli ekscesy. Bilans tych tragicznych wydarzeń przedstawia się jak następuje: 5 zabitych, 87 ciężej rannych, przebywających w szpitalu i około 250 lekko rannych, którzy po nałożeniu opatrunków powrócili do domów. Szczególnie duże ofiary poniosła policja. 157 policjantów zostało rannych, przy czym, 80 policjantów tak poważnie, iż zmuszeni byli przerwać służbę. Ponadto odniosło rany 84 żołnierzy gwardii lotnej i gwardii republikańskiej. Stan dwóch gwardzistów jest dość ciężki. Liczba rannych manifestantów nie przekracza 80. W sumie więc zajścia w Clichy spowodowały śmierć 5 osób, a poza tym przeszło 300 osób odniosło rany.

Pierwsza ofiara „mody koronacyjnej". Przed sądem w Aldershod w Anglii stanął fryzjer oskarżony przez klientkę, która żądała odszkodowania za zniszczenie włosów. Miss Izabella Thompson zjawiła się u owego fryzjera żądając przefarbowania włosów. Fryzjer przestrzegał, że użycie tego barwika nie da się już nigdy usunąć. Przestrogi nie pomogły i miss Thompson wyszła od fryzjera z zielonymi włosami. Sąd oddalił skargę, wychodząc z założenia, że fryzjer wypełnił tylko zlecenie swojej klientki.

Zarżnęli się o Hiszpanię. W Heraklionie na Krecie dwóch wieśniaków, obywateli greckich, prowadziło dyskusję na temat słuszności stanowiska Anglii wobec zagadnień hiszpańskiej wojny domowej. Wskutek rozbieżności ich zapatrywań w tej kwestii, wszczęli walkę na sztylety, w której obaj zginęli.

Znowu zamachy bombowe w Jerozolimie. Na placu publicznym w Jerozolimie rzucono 4 bomby na 3 kawiarnie arabskie. Wybuchy raniły 27 żydów i Arabów, a między nimi policjanta i czworo dzieci. W go-

dzinę później urządzono znów dwa zamachy bombowe. Bomba rzucona przez okno szybko jadącego samochodu, wybuchła w dzielnicy arabskiej w pobliżu bramy, prowadzącej do starego miasta. Trzech Arabów zostało zranionych. Drugą bombę rzucono na taras kawiarni. Poruszenie wśród ludności, oraz zaostrzenie stosunków arabsko-żydowskich jest bardzo wielkie. W miejscowościach Yavneel Kefar Hahoresz zostało zabitych 3 żydowskich robotników i 2 pasterzy. W żydowskich koloniach, w okolicy Tyberiady i Jaffy rzucono kilka bomb. Władze brytyjskie wydały nakaz aresztowania sekretarza arabskiego komitetu narodowego w Safedzie. Do Tyberiady postanowiono wysłać posiłki wojskowe.

Straszna katastrofa w Ameryce. Całe Stany Zjednoczone wstrząśnięte są wiadomością o katastrofie w miasteczku New London, w stanie Texas, która wydarzyła się w ub. czwartek. New London jest to mała miejscowość, położona w samym środku bogatego okręgu naftowego. Wybuch nastąpił w luksusowym gmachu szkolnym, przeznaczonym dla dzieci inżynierów i robotników, zatrudnionych w miejscowym przemyśle naftowym, w laboratorium chemicznym. Skutki eksplozji były straszne. Część budynku szkolnego runęła, grzebiąc pod gruzami wszystkich uczniów i nauczycieli, znajdujących się w klasach. Bezpośrednio po wybuchu gmach stanął w płomieniach, uniemożliwiając ratunek. Do szkoły uczęszczały dzieci od lat 8 do 15. Na wiadomość o katastrofie gubernator wysłał do New London wszystkie oddziały wojska, jakie posiadał do dyspozycji. Nad usuwaniem gruzów pracuje tysiąc robotników i policjantów, oraz weteranów wojskowych. Na razie nie można jeszcze ustalić dokładnie liczby ofiar, gdyż co chwilę wydobywa się z pod gruzów nowe zwłoki dzieci. Przypuszczają, że katastrofa pociągnęła za sobą 700 ofiar. Rozpacz rodziców nie ma granic. Nad matkami roztoczono opiekę, gdyż obawiano się, że wiele z nich popełni samobójstwo. Wiele rodzin straciło w wypadku po dwoje i troje dzieci. Naoczni świadkowie opowiadają o rozdzierających scenach, jakie się odbywają. Matki niejednokrotnie rozpoznają w tych samych zwłokach swoje dzieci. Dotychczas tylko troje dzieci wydobyto z ciężkimi obrażeniami, lecz jeszcze dające oznaki życia. — Po całonocnym rozbieraniu gruzów z zawalonego budynku szkolnego wydobyto zwłoki 455 ofiar katastrofy, w tej liczbie 17 profesorów. Lekarze oświadczają, że większość znalezionych pod gruzami domu ofiar katastrofy zmarła z powodu uszkodzenia czaszki. Na ogólną liczbę 94 rannych dzieci i nauczycieli znaczna część prawdopodobnie nie będzie mogła być uratowana, co liczbę zwłok powiększy. W New London nie ma rodziny, która by nie opłakiwała utraty jednego lub kilku dzieci. Od rana w stronę okolicznych cmentarzy szły pogrzeby jeden za drugim. Część rodziców zamierza wysłać zwłoki swych dzieci na cmentarze miast rodzinnych. — Większość inżynierów i wielu ekspertów uważa, iż przyczyną katastrofy było nagromadzenie się w murach szkoły dużej ilości gazu naturalnego, pochodzącego z systemu ogrzewania.

13 żon i 38 dzieci. W miasteczku Brooksville w stanie Floryda 98-letniemu murzynowi, byłemu niewolnikowi Ambrożemu Douglasowi, urodziło się 38. dziecko z trzynastej jego żony. Najstarszy syn Ambrożego Douglasa ma 66 lat.

Nieprzytomna od sześciu lat. W miasteczku Park w stanie Illinois w Ameryce Północnej, 31-letnia Patrycja Magurie od sześciu lat leży nieprzytomna, Wielkie powagi lekarskie, — specjaliści od śpiączki i neurolodzy, badali chorą i dotychczas nie mogą ani określić jej choroby, ani znaleźć nań lekarstwa. Chora podtrzymywana jest przy życiu transfuzjami krwi i płynami wlewanymi jej w usta przez rurkę.

Najstarszy marynarz Kanady. Miasteczko Forchu w Nowej Szkocji obchodziło uroczyście 106 urodziny swego kapitana Donalda Fergusona, Szkota z pochodzenia, najstarszego rybaka i marynarza Kanady, a prawdopodobnie i wybrzeża atlantyckiego. Ferguson pełniąc na okrętach wszystkie możliwe funkcje objechał cały świat, wspomina często dawne „dobre“ czasy gdy w Kanadzie jeździło się tylko konno, a posiadanie dwukołowej bryczki było luksusem. Codziennie wita on w porcie przybywające z połowu statki i zapewnia, że czuje się znakomicie.

Omnibus wiozący 23 pasażerów wpadł do przepaści w górzystych okolicach w pobliżu miejscowości La Merced w Argentynie. Dwunastu pasażerów zginęło na miejscu, jedenastu zostało ciężko rannych Omnibus uległ doszczętnemu zniszczeniu.

Czyste dzieci nie opłacają szkoły. Ministerstwo oświaty w Guatemala wprowadziło dla dzieci szkolnych specjalne świadectwa czystości. Zależnie od stopnia uzyskanego z czystości ciała, ubrania, obuwia, porządnego utrzymania książek, zeszytów itp., ustalona będzie wysokość opłaty szkolnej. Im lepszy stopień z czystości, tym mniejsze opłaty. Od chwili wprowadzenia tych świadectw czystość dzieci wzrasta, a proporcjonalnie do tego maleją wpływy uczelni guatemalskich.

Rzeczy ciekawe.

Przygotowania do wystawy w Paryżu.

Na wszystkich odcinkach przygotowań do Wystawy, która odbędzie się w roku bieżącym w Paryżu (maj-listopad) wre intensywna praca. 500 robotników zatrudnionych jest przy robotach ziemnych i budowlanych. Komisariat Wystawy otrzymał dotychczas na prowadzenie robót na Wystawie kredyt w wysokości 654 milionów franków, w czym 376 milionów od zarządu miasta Paryża, a 278 od rządu. Z tych sum przeznaczono 300 milionów na końcowe roboty dekoracyjne i urbanistyczne.

Tereny Wystawy obejmują obecnie około 100 hektarów. Ciągną się one na przestrzeni 3 i pół kilometra wzdłuż brzegów Sekwany, oraz 1,7 kilometra od Trocadéro do Ecole Militaire.

Wystawa posiadać będzie 38 wejść. Wielka ich ilość pozwoli uniknąć tłoku przy nabywaniu biletów wstępu, oraz roztarasowań sąsiednich ulic i placów pojazdami mechanicznymi. Wystawa obsługiwana będzie po za tym przez 14 stacji kolei podziemnej.

Prócz budynków monumentalnych Wystawa obejmie 50 pawilonów zagranicznych, 160 przemysłowych, oraz kilkadziesiąt rozmaitych koncesji.

Z pośród budynków lub urządzeń, które miasto Paryż odziedziczy po Wystawie wymienić należy: przebudowane Trocadéro, nowowzniesione Muzeum Sztuki Współczesnej, poszerzony most Jena, tunel podziemny na Quai de Tokio, park dla młodzieży (Centrum Młodzieży na Wystawie) na bulwarze Kellermanna, oraz szereg innych mniejszego znaczenia.

Ziarno, które obiegło całą kulę ziemską.

Mowa o kukurydzy, którą w 15-tym wieku hiszpańscy odkrywcy nowych lądów przywieźli z Ame-

ryki do Hiszpanii. Stąd ziarno kukurydzy przedostało się do Afryki, gdzie było ulubionym przysmakiem Arabów. Kupcy arabscy poprzez Iran docierający do Chin, przewieźli złote ziarno. Kukurydza stała się tam wkrótce przysmakiem królewskim i, jak podają zapiski z 16-go wieku, przez osobnego mandaryna podawana była w porcelanowej misie na stole cesarskim.

Z Chin poprzez Mongolię ziarno przedostało się na Bałkany. Głównym terenem uprawy kukurydzy na Bałkanach były, podobnie jak dziś jeszcze, niziny Rumunii. Stąd już kukurydza rozpowszechniła się w całej Europie.

W niespełna 150 lat ziarno, przywiezione z Ameryki Południowej, zdołało obiec całą kulę ziemską.

Obecnie kukurydza znajdzie szerokie zastosowanie w przemyśle włókienniczym. – Jak się okazało, włókna łodyg kukurydzy odznaczają się dużą wytrzymałością i pięknym połyskiem, imitującym jedwab. Próby dały dobre wyniki. Podobno już w przyszłym roku pojawić się ma na rynku „jedwab" robiony z włókien kukurydzy i rzekomo w niczym nie ustępujący jedwabiowi naturalnemu.

Uraninit liczy 1 075 milionów lat.

Wiek kamieni, zdawałoby się napozór trudny do ustalenia, musi być jednak z całą ścisłością ustalony, dzięki właściwościom wszystkich kamieni, przejawiających się w zawartości radioaktywnych elementów, które każdy z kamieni w sobie zawiera. Te radioaktywne elementy rozkładając się pod działaniem promieni umożliwiają ustalenie czasu formowania się kamieni. Znając czas, który potrzebny był do nagromadzenia się elementów rozkładowych, można na podstawie znalezionej ilości tych elementów w danym kamieniu, obliczyć wiek, w którym ten kamień powstał. Na podstawie tych metod obliczono, że np. uraninit liczy ni mniej ni więcej — tylko 1.075 milionów lat.

620 gatunków herbaty.

W Pekinie istnieje specjalna szkoła, w której młode Chinki i Chińczycy uczą się rozpoznawać z zamkniętymi oczyma różne gatunki herbaty. W tym celu uczeń wyrobić musi sobie doskonałe powonienie i nadzwyczaj czuły smak. Absolwenci tej, jedynej na świecie szkoły, muszą umieć rozróżnić przynajmniej 50 gatunków herbaty. Liczba ta, na pierwszy rzut oka, bardzo wielka, jest znikoma w porównaniu do ilości gatunków herbaty, uprawianej w Chinach, a wynoszącej ni mniej ni więcej tylko 620.

Zabezpieczenie angielskiej korony królewskiej.
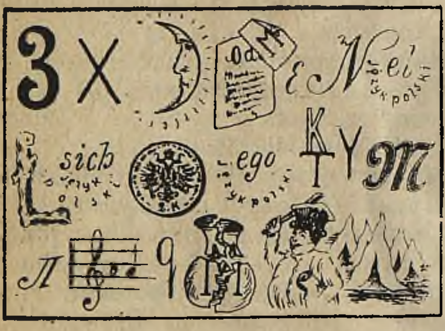
Angielska korona królewska przechowywana w t. zw. Wieży skarbowej w zamku Tower, chroniona jest przez specjalną szybę szklaną, której rozbicie uruchomia automatycznie pewnego rodzaju gilotynę, wobec czego każdy złodziej naraża się na samoczynne ścięcie głowy lub conajmniej ręki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Kanty Hanusiak** w Ł.: Poprzedniej reklamacji nie otrzymaliśmy, bo zaraz wysłalibyśmy powtórnie brakujący numer. Jeżeli Panu jeszcze któregoś numeru nie doręczą, to niech Pan napisze relamację w ten sposób: „Do urzędu pocztowego Łętownia koło Jordanowa. Nr 7 „Roli" (lub innego) nie otrzymałem. Proszę zareklamować w Administracji „Roli". Podpis: Jan Kanty Hanusiak w Łętowni koło Jordanowa". Według ostatniego rozporządzenia Ministerstwa Poczt reklamacje o nieotrzymane czasopisma winno się wysyłać do tego urzędu pocztowego, z którego czasopismo się otrzymuje. A dopiero tenże urząd pocztowy swoją kartą reklamacyjną wzywa nas do powtórnego wysłania przepadłego numeru. — **Alfons Czader** w St. W.: Zaszła pomyłka, ale przez to Pan i tak nic nie stracił. — **„Rot-Art."** w T.: „Święcone Florka" ma źle opracowany temat przy końcu; oto Florka sumienie ruszyło, żeby biednej wyrobnicy skradzioną szynkę i kiełbasę wynagrodzić inną kradzieżą szynki i kiełbasy w równieź niezamożnym domu swych rodziców — to żaden sukces skruszonego sumienia. — **Jan Matyasz** w T.: Musi Pan napisać w którym numerze była ilustracja kaplicy Kochawińskiej, to ten numer wyślemy Panu.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.



2. Zagadka.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Czy w Złoczowie, czy w Głogowie, [zawsze nas jest para,
U złotnika i łownika też ta sama wiara;
U złodzieja, kołodzieja w parze też stoimy
I z Mysłowic, Sokołowic odejść nie myślimy,
Lubimy się w złości, razem my są w słowie,
Pytacie się: a wy ktoście? szukajcie nas [w głowie.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

Pierwsza i z nią czwarta to ziemi odmiana,
Zaś druga i czwarta przy kupnie podana.
Drugie to litera znana w alfabecie,
Drugie trzecie ludzi różne są na świecie.
Całość to lepszego mydła część składowa,
Więcej nie objaśniam, bo od czego głowa?

II.

(Ułożył Mieczysław Pasternak z K. M.).

Pierwsze wstecz — jak się zdarzy —
Rozmaicie ludzi darzy,
Drugie wstecz: dobroć tego
Jest zależna od pierwszego,
Bo gdy pierwsze dobro będzie
W Polsce omasty nie zbę zie.
Aby całość zaś odgadnąć
Bierzmy wszyscy się do pracy,
I ty Jagna i ty Kachna
I Macieju i Pankracy
I wy ojce i kobiety.
Całość imię to poety.

4. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

1) Jaki rak ma skrzydła?
2). Jakie buty same chodzą?
3) W jakich ulach chodzą ludzie?
4) Jaki kat jest okrągły?
5) Jaki łan siedzi na koniu?
6) Jakiego wora każdy się boi?
7) O jaką lagę ludzie się biją?

5. Tajemniczy napis.

(Uło ył Stanisław Porabik z Ł.).

Armia dubczek

Z liter powyższego napisu ułożyć znane Czytelnikom „Roli" imię i nazwisko.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 kwietnia 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 11 „Roli": 1. Logogryf: Panorama Racławicka Wojciech Kossak Lwów. 2. Szarady: I. Rękawice. II. Odważniki. 3. Przestawianki: I. Człowiek s'rzela a Pan Bóg kule nosi. II. Jaki pan taki kram. 4. Kwadrat magiczny: Bruk, rura, Uran, Kana

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 11 nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp. Józef Kapuściński z L., Stanisław Michalski z N. G. i Alfons Czader z St. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 23 marca b. r.

Pszenica	30·25—30·50	Słoma długa	3·75—4.00
Żyto	24·50—24·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	22·50—22·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	23·25—23·50		
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	47·75—48·25
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·00—37.25
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	15·50—16·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	15·50—16.00
Konicz.pastew	7·50— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 23 marca 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0. 5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Dobra rada.

Pewna pani radziła się lekarza, co ma robić na to, że mąż mówi dużo przez sen. Doświadczony lekarz powiedział:

— Najlepszy środek na to, niech łaskawa pani pozwoli mężowi więcej mówić na jawie.

Nic łatwiejszego.

— Ty nieznośny bąku! Dałbym ci w skórę, gdybym był twoim ojcem!

— Może pan nim zostać. Moja mamusia jest wdową.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Niebo i Ziemia wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astronomii, popularne.

Blitz Dr. Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

Reymont „Chłopi" 4 tomy oprawne zł. 10.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6.—.

Breyerowa. „Jarska kuchnia witaminowa", zł. 3.—.

Sennik królowej Saby 0.80 gr.

Pieśni Weselne 0.30 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Trybulski M. „Kury". Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

..kulski prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej" cena 1 zł.

Brzeziński Kazimierz. „Polska Pomologia" z ilustracjami, w oprawie 10·— zł.

Gutowski. „Siostra Maria". Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

Grabiec J. „Rok 1863". Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

Dr med. Jenny Springer. „Lekarz ratujący zdrowie" 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast zł. 60 tylko zł. 20.—.

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

Trocki Lew. „Historia rewolucji rosyjskiej", 3 tomy, zamias zł. 40 tylko zł. 10·—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki **i nasze aforyzmy i przynadające się** do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) **Alkoholizm** i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) **Choroby** nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) **Choroby** weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto"**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański"**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera 4 zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Sirnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.— „ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu Cena Zł. 1.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie zł. 5.—.

KOŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów. zł. 1.80.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Haris: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wywrasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.